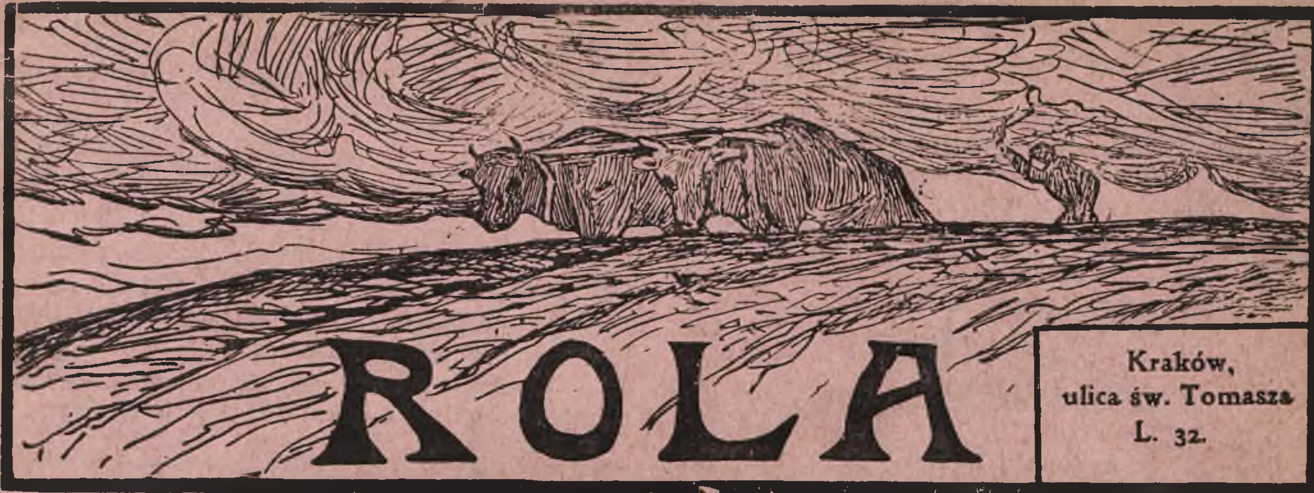
Numer 1. Nal. poczt. opł. rycz. **Dnia 6 Stycznia 1929**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Oszczędny gospodarz

kupuje **węgiel** najtaniej w składzie
Gwarectwa węglowego państwowych kopalń
w Brzeszczach
W KRAKOWIE
Ul. KURNIKI 9. **Ul. PAWIA 16**
TELEFON 1435.
Jednorazowe zakupno przekona o dobroci i taniości węgla.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
„AETERNITAS"
Kraków, ulica Mikołajska L. 14.
Rok założenia 1892. Telefon 40-47.
obecnie pod nowem kierownictwem urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, czyniąc dla mniej zamożnych ustępstwa. Udziela kredytu. Przeprowadza ekshumację i przewozy zwłok do wszystkich krajów. Posiada na składzie **wielki wybór trumien i wieńców** sztucznych oraz metalowych.

Bandażysta
Specjalista fachow. od lat 40
A. M. MIRKIEWICZ,
Kraków, Mostowa L. 4.
Poleca bandaże przepuklinowe bardzo praktyczne i skuteczne pod gwarancją. Nowość! Bardzo lekkie i bez dolegliwości w noszeniu. Dla dzieci małych specjalność niebywała. — Ostrzega się przed blagierami i niefachowymi, którzy narażają na przykrości!
Praktycznych objaśnień udzielam bezpłatnie.

BLEDNICĘ
BRAK KRWI USUWA
Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE
na maladze hiszpańskiej
reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, do miejscowości gdzie niema na składzie można zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**
Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE
Naśladownictwo energicznie odrzucić!
Flaszka mniejsza z przesyłką zł. 3.50, 5 flaszek 13 zł.
Flaszka podwójna z przesyłką zł. 5.—, 5 flaszek 22 zł.
Fabryka chemiczna Mr Krzysztoforski, Tarnów 8.

KONCESJONOWANE
Kursy kroju i szycia
„Józefina"
Kraków, ul. Długa 11
rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.



Dom muzyczny
Ignacy Cypres



Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.
wysyła mandoliny włoskie po 26—30 zł., koncertowe ozdobne 35—45 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 22 złote koncertowe 30, 40 i 50 zł., klarnety 8 klap 38 zł., 10 klap 45 zł. 12 klap 50 zł., gitary koncertowe 40—45 zł. Kornety 120 zł, Harmonje na 2 registry 29 zł., Wiedeńskie 1-rzędowe 38 zł., dwurzędowe 55 zł. Nikl. „Gre Roskopf" patent. z łańc. 13 zł., nikl. płaski zegarek słynnej marki „Enigma" 22 zł., budzik 14 zł., brzytwy „Solingen" po 6, 8 i 10 zł., maszynki do włosów 6—12 zł. djamenty do szkła po 7, 9 i 12 zł. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów darmo i opłatnie.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Odcięła się.

Z poczciwej kobieciny, która wracała z Częstochowy, chciał zadrwić lekkomyślny młodzik i zapytał:

— A widzieliście Matkę Boską? jakże się ma?

— Obecni w wagonie młodzieńcy chórem się zaśmiali, ale niezmieszana staruszka odrzekła:

— Widziałam Pana Jezusa, Matkę Boską i św. Józefa, ale bardzo byli strapieni, bo im osiołek uciekł. Jeszcze im dziś doniosę żem go tu znalazła.



Żydowski humor.

— Masz jakie życzenie przed śmiercią? — pytają pod szubienicą skazanego żydka?

— Mam. Chcę przejść na wiarę turecką.

— Co takiego? To ci nic nie pomoże.

— Mniejsza o to, ja chcę być Turkiem!

— No powiedzże teraz, czemu ty chciałbyś być Turkiem?

— Bo ja sobie myślę, że jak ja muszę wisieć, to poco ma wisieć Żyd na szubienicy, niech wisi Turek.



Wie na ślepo.

— A jeślibym cię teraz pocałował, czy krzyczałabyś?

— Spróbuj! to zobaczysz.

— Jakże dajesz sobie radę z twemi bliźniętami? Ja z jednem w nocy wytrzymać nie mogę, więc wyobrażam sobie ten podwójny krzyk i płacz!

— Mylisz się. Jedno krzyczy tak głośno, że drugiego wcale nie słychać!



M y ś l i w y: Zaręczam wam, panowie, że tamtego roku ubiłem za jednym strzałem aż trzy zające.

— Ale jakżeż to możliwe?

— Jednego trafił nabój, drugi zdechł ze strachu, a trzeci utopił się z żalu po stracie towarzyszy.



Piękna Leonja: — Jutro moje imieniny...

Zakochany Feluś: — To też przyślę pani tyle róż, ile lat pani liczysz.

Wracając do domu, wstąpił Feluś do kwieciarni i zamówił bukiet o 20 różach.

Gdy rano chłopiec miał odnieść róże pannie Leonji, rzekła kwieciarka:

Pan Feliks płaci rzetelnie, a że to pewnie dla narzeczonej bukiet, dołożę 12 róż. Zamiast 20 uwiła 32 róże.

Gdy Feluś przyszedł winszować, panna Leonja, ani nie spojrzała na niego, dostał kosza i do dziś dnia biedak nie zna przyczyny.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale. **Zł. 1.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, **Krakowiaki**, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.10.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.10.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1·—.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyrocznioach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.50 zł.**

6 tomów powieści za 4 zł.

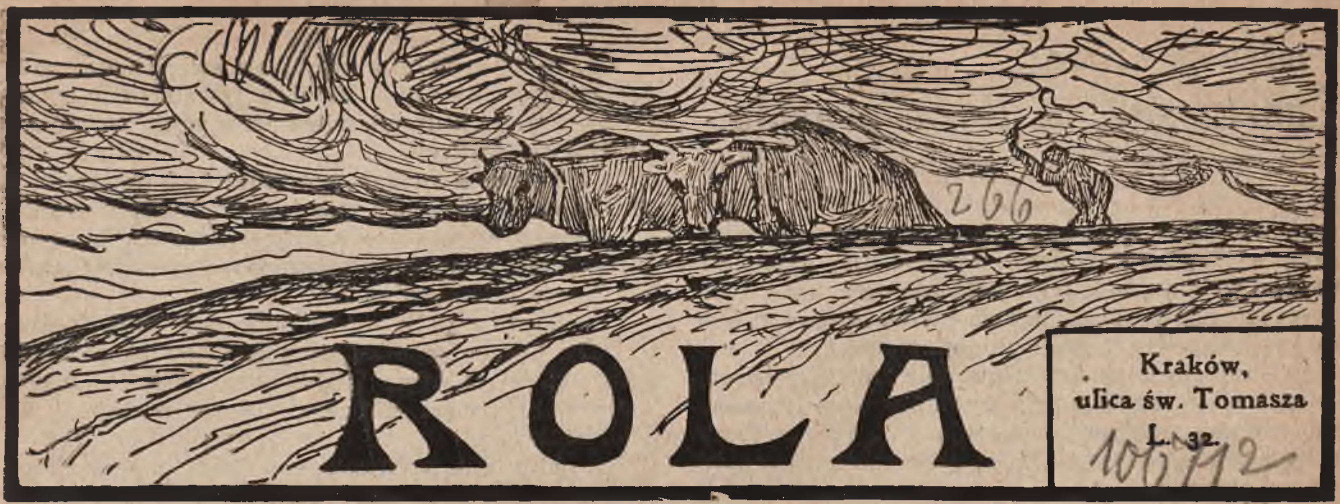
w objętości 600 stron druku.

1. **Andzia.** Oryginalna powieść współczesna.
2. **Miłość Śpiewaka.** Powieść z życia artystów.
3. **Baronówna.** Powieść.
4. **Kobieta z kociemi oczyma.** Powieść.
5. **Na hrabiowskim zamku.** Powieść.
6. **Narzeczona lotnika.** Powieść na tle współczesnych stosunków.

Powyższe 6 tomów powieści wysyła pocztą opłatnie za nadesłaniem zł. 4.—

Na wszystkie powyższe książki należytość prosimy nadesłać wprzód, gdyż za zaliczką drożej kosztuje.

Numer 1. Rok XII. Kraków, dnia 6 Stycznia 1929.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

NOWY ROK IDZIE...

Nieznany, tajemniczy i osłoną spowity nadszedł Nowy Rok... Na wieki już za starym zamknęły się podwoje. Siła od człowieczej wyższa zepchnęła go w niezgłębioną przepaść i strąciła w czarną otchłań bezdenną... A na widowni świata, na odległym horyzoncie, przed zbolałem od szlochania i od łez zamglonem okiem ukazuje się coś tajemniczego. Wiecie li co? To on przyszedł... Nowy, nieznany i tajemniczy Rok... Zda się, że w przestrzeni jakiejś dalekiej i nieuchwytnej zapadła zasłona wyszarzała i spłowiała, a na jej miejsce pojawił się przejasny i barwny dzień... na który czekali wielcy i mali, bogaci i nędzarze, czekała ludzkość cała z niepokojem, trwogą i nadzieją... I cóż ma się zmienić w ścieżynie naszego życia, że sypiemy całemi garściami życzeń słonecznych i brylantowych? Ach, zmieni się tylko jedna martwa cyfra w szeregu czterech! Bo tu na ziemi trzeba tajemne trącać struny i śpiewać pieśni tajemne, co nam nieraz bólem w duszy dźwięczą i skargą wołają okrutną, trzeba walczyć ze stu ramionami ukrytego zawsze dziwotworu... I często wśród trudu, potu i łez krwawych oraz pracy znojnej, a wytrwałej, nie mającej niestety uznania, bo oplutej, wyśmianej i wydrwionej przyjdzie melancholijnie zawołać: Pójdź do mnie Śnie wieczysty!

Nowy, nieznany i tajemniczy Rok nadszedł.... Lecz nic nie niesie, nic nie przyrzeka a tylko bierze to, co znajduje i co na falach przeszłości unosi. Och, nie! Wszak on ma dać ludzkości to, czego ona potrzebuje i pragnie... Ale ludy muszą to wszystko zdobyć, to wszystko wykuć i wykrzesać... Idzie więc nie Nowy Rok, ale życie idzie nowe, posuwa się rączo naprzód i nie wraca już nigdy! Lata całe, niby owe słupy przydrożne, które, choć znacza odległość, nie zmieniają w niczem drogi, nieraz kamienistej i krętej lub cierniami wyłożonej. Bo życie człowieka, to nie piękna na obrazie malowanka, nie miła zabaweczka lub cudny poemat, ale nieprzerwane pasmo zmagań i złorzeczeń, to ścieżka łez gorzkich, zwątpienia, a czasem i rozpaczy, z którą rozmawiać może jeno akord silnej woli z okrzykiem na ustach: „Precz, precz, wy, tony pełne smutku!"

Szczęśliwi są ci, którzy zamiast narzekać na cierpienia, uczą się od nich. Cierpienie bowiem jest ważnym czynnikiem ewolucyjnym — nie należy mu przeto złorzeczyć. Cierp, a myśl! Oto dewiza genjalnego poety Albjonu, Byrona. Każdego więc roku otwiera się przed nami olbrzymia przestrzeń dwunastu miesięcy, a gdy ona zniknie i rok się kończy, spostrzegamy, że jesteśmy ubożsi, smutniejsi, a tak rzadko szczęśliwi lub nawet zadowoleni...

I teraz ta sama otwiera się przed nami tajemnicza przestrzeń i teraz również, jak dawniej, patrzymy w zagadkową dal... Mimo to wołamy radośnie, z anielskiem uniesieniem i promiennem obliczem: Ach, Nowy i nieznany a tajemniczy Rok idzie!... A wieść o tem, niby ciepła fala zalewa i ożywia każdą duszę polską. Chwasty bowiem niesłusznych krzywd, zawiści i obłudy, chwasty lenistwa, warcholstwa i prywaty wkrótce zaginą i popłynie w Polsce nowe życie słoneczne... Posiewy ducha wnet zakwitną a sprawy ludu polskiego, ugorem dotąd stojące, pokryją się runią nadziei.... Już biegną liczne strumienie ożywczego światła do serc miljonów dusz polskich. — I wszyscy z okrzykiem na ustach: Praca, poświęcenie i żmudny trud dla zmartwychwstałej Ojczyzny! Ma się bowiem ku Wiośnie jej potęgi i chwały tudzież niezależności ekonomicznej... Tak — niezależności gospodarczej, mówi zbiorowy duch narodu w ten Nowy Rok, co idzie...

Franciszek J. Tryszczyła.

Biblioteka Jagiellońska

DR. JÓZEF KRUSZYŃSKI.

Ludzki sąd, a Boża prawda.

Powieść kryminalna, w wolnym przekładzie Juljusza Prusa.

I.

Ceglasty budynek sądu w X., mieścił w sobie przestroną, wielką salę rozpraw. Pod ścianą, naprzeciw głównego wchodu, było podwyższenie na połowę wzrostu tęgiego człowieka, a na tym podwyższeniu, długa, półokrągła katedra, obita zielonem suknem.

Na stole skromny krzyż z rozpiętym Chrystusem, między dwoma świecami; na ścianie za podwyższeniem wielki obraz, przedstawiający, o poręcz fotela opartego starca — monarchę, spoglądającego zimnym, mądrym okiem w dal.

Między stopniami, katedrą a obrazem, stała Temida z wagą w ręku; waga balansuje: jeden talerz niżej, drugi wyżej. Oczy Temidy nie są zasłonięte.

Głębiej w niszy była ławka dla podsądnych. Całe to urządzenie sali rozpraw, zdaje się być zwykłem i naiwnie prostem, wszelako oddaje wiernie obraz ludzkiej sprawiedliwości, ograniczonej znikomością wszechludzkiej natury, która myśli i duszę człowieczą zakrywa.

Człowiek może tylko wierzyć, lub nie wierzyć słowom drugiego człowieka. W pogoni za prawdą, skłaniamy się raz na tę, to na tamtą stronę, jak waga w rękach **Temidy...**

Ale sędziowie siedzą na swym podwyższonym piedestale, aby podsądni wiedzieli, że oni nie tacy ludzie, jak ci co ich sądzą, że wreszcie przez to samo, że są podsądnymi, spadli do galer, głęboko.

Zwyczajnie tak pojmują ludzie sprawiedliwość.

Właśnie miała rozpocząć się rozprawa przeciw Sylwestrowi Hurko.

Część sali z amfiteatralnemi siedzeniami, przeznaczona dla publiczności, gwoli zadokumentowania, że sprawiedliwość jest jawna i podległa publicznej kontroli. Część tej sali zapełnili ludzie, nie mający innego zajęcia nad słuchanie rozpraw, albo ci nieszczęśni, którzy spodziewają się, że życie postawi ich kiedyś przed sąd, więc przychodzą słuchać rozpraw, aby nauczyć się sądowego matactwa na wypadek, gdy dosięgnie ich karząca ręka ludzkiej sprawiedliwości.

Z bocznych drzwi wszedł na salę wysoki sąd.

Ten wysoki sąd, składał się z czterech sędziów w czarnych togach z ciemno fjoletowymi wyłogami; każdy z nich miał pod pachą kupę aktów, ciężarem równających się ćwierci pszenicy. Za nimi sunął mizerny protokolant, niosący kilkanaście arkuszy papieru, atrament i pióro — włosy na głowie miał rzadkie, płowe i najeżone. W końcu, w czarnej todze, o szkarłatnych wyłogach, sucherlawy prokurator z gęstym włosem na czuprynie, o smagłej cerze, wielkiemi znudzonemi oczyma i zaciśniętemi wargami.

Wysoki sąd zajął miejsca swe za stołem.

Każdy z jego członków rozłożył przed sobą pakę przyniesionych pod pachą aktów; ten i ów uzbroił oczy w okulary i zatopiono się w aktach sprawy.

Jedynie przewodniczący wysokiego trybunału nie mógł w tej chwili pogrążyć się w biurokratycznej nirwanie, gdyż nie wszystko znalazł w porządku.

Surowem spojrzeniem powiódł po sali.

— A obwiniony gdzie! A woźny gdzie?! To ma być służba?! Wielcy panowie! Wszystko tylko wygódki i leniwo, a pensje biorą!

Zadzwonił, wybiegł przez boczne drzwi zirytowany, poczem powrócił, jeszcze raz zadzwonił; w końcu jawił się woźny.

— A wy czego nie pilnujecie swej służby, co?! — krzyknął zirytowany. — Jeszcze za wami mam chodzić!

— Stałem u drzwi, wielmożny panie — usprawiedliwiał się woźny.

— Baczenie mieć na punktualność, inaczej ze służby napędzę, na żebry was puszczę, huligaństwo!

Skręcił się w sobie woźny, zwłaszcza, że nieprzyjazne słowa przewodniczącego poparły takież spojrzenia reszty członków sądu.

— Sprowadzić Sylwestra Burka i zawołać świadków.

Zły humor przewodniczącego powiał po sali jakimś tępym chłodem i zdawał się zaprawiać ciekawość publiczności mrozem, wyczekiwaniem czegoś nielitościwego.

Z więzienia sprowadzono oskarżonego; przewodniczący założył na nos binokle. Reszta członków trybunału, jeszcze głębiej utonęła w aktach i tak zawzięcie piszą, jakby się bali, by ich drudzy nie przepisali.

Z pod binokli padł surowy, śledczy wzrok przewodniczącego na podsądnego, zdający się mierzyć go od stóp do głów i ważyć dozę strachu z kamiennego oblicza. Zaczął przesłuchanie, głosem zdradzającym zdenerwowanie i ów niehumor szukający ujścia.

— Jak się nazywasz?

— Sylwester Hurko.

— He?! Cóż tak mamlesz? Mów głośniej, bo ja nie słyszę!

— Sylwester Hurko!

— A cóż to za nazwisko... hm... Hurko — Hurko Sylwester, patrzaj!

— Jakiego wyznania?

— Ruskiego.

— Gadaj prawdę! Takiego wyznania niema! Grecko-katolickiego chyba! Unita... No jakieby tam to wyznanie było, łotrem jesteś! A wiele masz lat?

— Dwadzieścia dwa.

— Dwadzieścia dwa?! Taki młody zbójca. A jakiego stanu?

— Nieżonaty.

— Ho! Nieżonaty. Patrzaj go! Tobie dawno potrzeba było żony, żeby ci czuprynę obskubała.

Po tych słowach w amfiteatrze wybuchł śmiech. Sam przewodniczący był żonaty i... łysy. Jeden z członków wysokiego sądu, mały szpakowaty człeczyna o japońskiej twarzy okraszonej ostrokańczastą bródką — stary urwis, prowadzący życie kukułki, pisał właśnie list miłosny do cudzej żony. Głośny śmiech słuchaczy rozprawy, obudził go z tej miłosnej kontemplacji; z pod oka spojrzał znacząco na przewodniczącego. Przewodniczący zarumieniewszy się, zarządził podniesionym głosem:

— Ponieważ słuchacze swojem zachowaniem naruszają należne sali tej uszanowanie i odzierają powagę sądu, przerywam rozprawę i zarządzam opróżnienie sali!

Sucherlawy prokurator powstał i pooniósł wniosek:

— A ja proszę, ze względu na charakter oskarżenia i ze względu na publiczną moralność, o przeprowadzenie tajnej rozprawy.

Po tem przemówieniu, trzej członkowie sądu kiwnęli głowami i przewodniczący ogłosił tajność rozprawy. Woźny, niektórych grzecznie, innych ręką za kark powypraszał z sali rozpraw. Tym sposobem niehumor przewodniczącego odbił się na całej publiczności, wywołując dalsze komentarze w korytarzu i dziedzińcu sądowym. Po tym incydencie, przesłuchanie podsądnego odbywało się dalej, w tonie górnym i wielce nieżyczliwym. Kamienny spokój oskarżonego zdawał się przepuszczać iskierki wewnętrznego buntu, obja-

wiającego się w drżeniu rąk i fatalnych błyskach oczu, gorliwie tłumionych co prawda, może nawet i z tego powodu, że stał za nim uzbrojony strażnik więzienny, gotowy każdej chwili stłumić poryw natury niedźwiedziej więźnia, wychowanego w górach. Po skończeniu generaljów, przyszła kolej na właściwą sprawę. Oto jej przebieg rzeczywisty.

II.

Sylwester Hurko, był to człowiek bezdomny i opuszczony. Kiedyś ojciec jego miał piękny majątek, wyrębywał własne lasy, spławami puszczał swoje buki i smereki w daleki świat, a Sylwester chłopcem jeszcze, wypasał na szerokich połoninach stada ojcowskich wołów i baranów. Jeszcze za życia ojca inżynierowie Liebiga wymierzyli lasy i orzekli, że las Hurka należy do skarbu. Przyszło do procesu. Żyd Goldteich pożyczył na proces pieniędzy, które zagarnęli różni adwokaci. Długo się to ciągło, a po śmierci ojca Sylwestra, zabrał Liebig wyprocesowane lasy; Goldteich za pożyczenie pieniędzy: połoniny, woły i barany. Wspólną chatę, ogród i kawałek pola po śmierci ojca zabrał stryjek-opiekun, zaintabulował na siebie, a na tym wyłudzonym majęteczku siedzi już teraz stryjków syn: Matwij Hurko. Przyszedł Sylwester do lat i zaczął rozmyślać gdzie jego ojcowizna? Ha! Niema. Procesował się ojciec i przeprocesował majątek doszczętnie; tak mu opowiadał Matwij.

Juda Goldteich, syn starego lichwiarza Goldteicha, zaczął już handlować na własną rękę, a zaczął od razu handel ludźmi. Znał troskę Sylwestra i historję całego zubożenia i pewnego dnia tak sprawę zagaił: — Czemu ty się troskasz Sylwester? Tyś znacznego rodu! Dawno już w gazete pisali, co mi mój tate gadał, że z wasze familje wyszedł ten sławny generał Hurko; on na jeden dzień potrzebował więcej jak tysiąc turki zabijać, jak muchy. Twoja ojcowizna u Matwija! Ty sobie jedź do Ameryki; ja pyniędze tobie pożycze, a jak ty zarobisz dolary, to odeszlisz mi dług z piętnaście procenty, a jak wrócisz, to cały worek dolary przywieziesz, wykupisz od mój tate swoje ojcowizne, co jej twój ojciec przeprocesował. Ty zaskarżysz potem Matwija i wyprocesujesz od niego majątek co do ciebie należy; ja ciebie wyswatam ze szlachtą z Komarnik, nu i ty będziesz sobie gazda na cały pysk; ty będziesz pan na cały pysk, jak ten generał Hurko.

Różne uczucia zawładnęły imaginacją chłopca, wkońcu przez nie przebiło się niedowierzanie.

— Ej, żydzie! Co ty wygadujesz? To Matwij ma mój spadek?

— Cyt... Cicho! Ty niepotrzebujesz o tem nikomu pisnąć; niepotrzebujesz mnie zdradzić, a jak zarobisz dolary i będziesz procesować, to ja tobie dam na cały świat sławny adwokat i świadki ja postawie!

— Ej, żydzie! Mnie się zdaje, że ty zwodzisz!

— Nu czemuże? Ja, syn Goldteicha, co mnie szlachta z Komarnik, Hurnego, a nawet z Ilnika potrzebuje po rękie całować, za to com tyle im dobrego zrobił, to jaby ciebie cyganił? Jak to może być? Przecie ja moje pieniądze chce tobie dać?!

Sylwester zdawał się być przekonanym: argument Judki był silny, a pokusa nierównie silniejsza. Wszak był bezdomnym i opuszczonym. Nie miał nic prócz dziarskiej postawy i parobkiem był niebylejakim. Miał siłę, zdrowie i rosłym był jak dąb, prostym jak topola; był pracowitym i własnemi rękami grzebał się do świata. Mowa Judki podobała mu się bardzo. Widać, że żyd uczciwy i sprawiedliwie gada. Chce mu dopomóc, poratować, chce mu dać możność przyjść nazad do utraconej ojcowizny i odebrać od Matwija należny mu spadek.

— Ach, żeby takich Judków więcej było na świecie — pomyślał Sylwester — trzeba go posłuchać i milczeć! Pojadę do Ameryki. A naprawdę dasz mi Judka pieniędzy?

— Dam tobie pieniędzy naprawdę; na piętnaście procent i na twój honor, że mi oddasz, ja wiem co ty rechtelny człowiek, sławny Sylwester Hurko.

— O, Boże! Tyś uczciwy, prawosławny żyd, kiedy na słowo i honor zawierzasz mi pieniądze. Ja tobie w dziesięcioro to oddam; no, a kiedy dasz pieniędzy?

— Nu, ty poczekasz jeszcze z pare niedziele; a od Matwija ty odejdź! U Matwija ty nie siedź! Jak chcesz, to idź na miesiąc albo dwa miesiące na służbe do mojego tate. Za wygode, wymłócisz te małe stodołe owies, co stoi tam nad potokiem, a potem pojedziesz sobie i będzie fajn!

— Ano, niech cię Bóg błogosławi Judka! Widzę, żeś ty naprawdę mądry i sprawiedliwy żyd; łajdak byłbym, gdybym ci tej służby nie zrobił za twoje dobre serce.

W taki sposób stanęła ugoda, a w Sylwestrze zaczęła dokonywać się przemiana. Żyd rzucił w duszę zarzewie, które rozdmuchiwać zaczęły wypadki, rodząc niesnaski między nim a stryjecznym bratem, u którego mieszkał, wspólnie z nim pracując.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Po kolędzie.

Choć wicher mroźny śniegiem miota
I ciemna noc świat oskrzydliła,
To jednak lśni się gwiazda złota,
Która się w wiosce dziś zjawiła.
A za tą gwiazdą idą chłopy —
Jak ongiś mędrcy — trzej królowie —
Idą przez grudy i przykopy
Mając korony na swej głowie

Z papieru jeno i tektury,
Na grzbiecie burka połatana,
Zamiast królewskiej jest purpury...
Lecz sercem złotem wielbią Pana.
Idą weseli, roześmiani,
Nie omijają żadnej chaty,
Nucąc kolędę pod oknami
Czy tam ubogi czy bogaty.

Każdy im chętnie drzwi otworzy,
Słucha królewskich djalogów,
Których przedmiotem jest Syn Boży,
Co się nie wstydził szopy progów.
Ale w ubogim, zimnym Khanie
Na świat ten spojrzał okiem Boga.
Cała więc ludzkość błaga: Panie,
Niech naszą będzie Twoja droga!

Robert Rydz.



W sądzie.

Humoreska.

Na muzyce w karczmie dał Jan Piotrowi w pysk, a Piotr oddał natychmiast Janowi uderzenie z nawiązką. Poczem obaj wnieśli skargę do sądu o obrazę „honoru“. Na rozprawie Jan twierdził, że on nie tknął Piotra, ale Piotr zamalował Jana, zaś Piotr utrzymywał, że on nie uderzył Jana, tylko Jan jego. Sędzia przeto musiał przystąpić do przesłuchania świadków.

Pierwszy świadek, przywołany przez Piotra, Michał Łapka, nieco głuchy, podaje, że jest żonaty, katolik, ma troje dzieci.

— Nieprawde gada! Czworo! — przerwał oskarżony Jan, sądząc, że musi wszystkiemu przeczyć, co powie świadek, powołany przez przeciwnika.

— Jakto czworo? Przecie troje: Jantek, Jagna i Maryna.

— A Kaśka?

— Zatem ojciec czworga dzieci! — dyktował do protokołu sędzia. — Czem się trudnicie?

— Sekundant!

— Co? co? Jaki sekundant?

— No, skrzypek, panie sędzio, — wtrącił Jan.

— Nie żaden skrzypek, ino sekundant — bronił się Łapka. — Skrzypek gra prym, a ja gram sekunde.

— No, no, więc myzykant. Ile macie lat?

— Albo ja wiem.

— To któż ma wiedzieć? Mniej więcej. Dwadzieścia.... ośmdziesiąt....?

— E, skądby tam ośmdziesiąt? Będzie może najwięcej pięćdziesiąt, a i to, kto wie!

— Nie jesteście krewni Piotra, ani Jana?

— Et, jakiś tam kołek w płocie, ale daleki...

— Jakiż to?

— Ano ojciec Jana i matka Piotra to sobie przychodzili, jako kumowie, a mój wujek to był szwagier brata żony Piotrowego ojca.

— Zeznajcie szczerą prawdę, jak to było na muzyce, kiedy Jan z Piotrem się powadzili!

— Ano to było tak! Przychodzi do mnie Franek i powiada: Wiele chcecie za odegranie panny i za granie na weselu? A ja powiadam: Ile będzie ludzi?... Bo trzeba panu sędziemu wiedzieć, że jak dużo ludzi, to i dużo pieniędzy do basów narzucają.

— Krótko, mój człowieku, opowiedz, jak się pobili.

— Zaraz, panie sędzio. A w tem nadchodzi kumoter i powiada: Dzień dobry, kumie. A ja mówie: Dzień dobry!

— Gadajcie o bitce, a nie o kumotrze. To do rzeczy nie należy.

— Zaraz, panie sędzio! Jak ja...

— Krótko, węzłowato gadajcie, czyście widzieli bitkę, czy nie?

— Zaraz, panie sędzio! Wtedy kumoter powiada: Jutro Frankowe wesele. A ja powiadam: To ja wiem, że jutro wesele, a Maciek drużbują.

— Nie Maciek ino Stach był drużbą — przerwał Jan.

— Kumoter mówili, że będzie Maciek. Ja mówię, jak prawda, bo w sądzie, to jak na świętej spowiedzi trzeba gadać prawde.

— Tak jest — przerwał zniecierpliwiony sędzia. — Gadajcie więc prawdę, jak się bili?!

— Zaraz, panie sędzio! Mam czas! A na to, jak my tak z kumotrem mówili, przyszedł Ignac, ten, co łońskiego roku kupił kobyłe od Franka.

— Gadaj, do djabła, krótko, czy widziałeś bitkę czy...

— Widziałem, widziałem, zaraz opowiem, panie sędzio! Ten Ignac przywitał się po chrześcijańsku z nami..

— Dajże u licha spokój z tymi Ignacami i Frankami, a gadaj o bitce. Grałeś na weselu?

— Sekundowałem, panie sędzio!

— No dobrze. Któż i o co zaczął bitkę? Czy Jan uderzył Piotra, czy Piotr Jana?

— Zaraz, panie sędzio! To tak było: myśmy siedzieli na przypiecku, ot — tak, jakby ja tam, gdzie Jan stoi — a szynkwas był jakby tu, gdzie Piotr stoi. Jak się goście zaczęli schodzić, to Mosiek powiada: Posuńcie się na lewo.

— To niema nic do sprawy! Gadaj krótko, jak było z tą bitką?

— Zaraz, panie sędzio, już gadam. Myśmy sie posuneli na lewo...

— Nieprawda, bo na prawo — przerwał Jan.

— Na lewo, niech Piotr poświadczy.

— Na prawo — odparł Jan.

— Cicho — krzyknął sędzia rozgniewany i chwytając za rękaw świadka, krzyknął mu w ucho:

— Gadaj, głupcze, krótko i węzłowato, kto kogo bił, a nie coście gadali, robili, to mnie nic nie obchodzi. Gadaj w dwóch słowach, kto kogo bił, rozumiesz, krótko! krótko!

Łapka namyślił się i rzekł:

— Dał w pysk, wziął w pysk i już!... Jak krótko, to krótko!



Zima.

Wśród wiatru grania,
Wśród jasnej bieli
Ziemia do spania
Łożysko ścieli...
o wichrze graj!

Mróz, zawierucha,
Ziemia w swej szacie..,
Wiatr w polu dmucha,
A każdy w chacie...
o duszo łkaj!

A ów skrzydlaty
Srebrzysty, blady —
Mota nam chaty,
Pola i sady
Śnieg dziwny tkacz,

A wicher przez pole
Hen w gwiazdy złote...
Wygrywa bole,
Smutek, tęsknotę
O serce płacz!

Wincenty Kuglin.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

A. Wagnerówna ze Szczakowej 80 gr. dla Maćka, Józef Jórasz z Korczyny 2 zł. dla Maćka na fajeczkę, Andrzej Jędrusik z Krościenka 1 zł. dla Maćka na krawat, Fr. Warus ze Szczawnicy 50 gr. na upiększenie „Roli“, Jan Kawulok z Istebnej 70 gr. dla Kaśki.

Z „GWIAZDĄ“ PO KOLENDZIE.



Począwszy od drugiego dnia świąt aż do Trzech Króli, a czasem i dłużej chodzą u nas kolendnicy od domu do domu, śpiewając kolendy i pastorałki, aby uzbierać nieco grosza. O ile uzbierany grosz idzie na cele dobre, zwyczaj ten należy pochwalić, ale często się zdarza, że za „wykolendowany“ pieniądz szczególniej młodzieńcy kupują wódki, którą później przy rzempoleniu lichej muzyki przepijają. Wówczas ten piękny zwyczaj przemienia się w obrazę Boską. Walczą z tem kapłani, walczą poważniejsi ludzie, niestety, zła trudno wyplenić. A jakżeby to ładnie było, gdyby tacy kolendnicy zamiast przepić uzbierane pieniądze przeznaczyli je na zakupno książek do wspólnej czytelni lub zaprenumerowanie gazetek.

W wielu okolicach kolendnicy obchodzą domy z „gwiazdą“, taką właśnie, jaką widzimy na naszym obrazku, namalowanym przez sławnego malarza polskiego Andriollego. Grupka chłopców wybrała się widocznie do sąsiedniej wsi, dokąd zdąża przez ciemny bór. Miny chłopaków dziarskie, choć, jak to zresztą można zauważyć po ich ubraniach, na polu mróz ściska siarczysty. Brną przez zaspy ochoczo, gdyż spodziewają się wyśpiewać dobre wynagrodzenie za swe trudy. Miłe ich twarzyczki wskazują, że uzbieranego grosza nie przetrwonią, ale obrócą go na cele, które będą się i Bogu i ludziom podobać. Oby ich śladem poszli wszyscy kolendnicy i nie robili z rzeczy świętej zgorszenia i obrazy Boskiej.



Maciek Bzdura gada:

Nie jednemu by się widziało, ze u nas w Psiej Wólce to najważniejsą osobą są sami jegomość i niema nikogo juz ponad nich. I takby być powinno, bo przecie jegomość i rozum mają i grajcary mają i ludzi ku Panu Bogu prowadzą tak za zycia, jak i po śmierci, gdy przyjdzie kogo na tamten świat wyprawić. A gdyby nawet jakie komunisty lub inkse ocajduse nie kciały jegomości tego zascytu przyznać, boć przecie wiadomo, ze im wszyćko co dobre to śmierdzi, a lubią się jeno w błocie pac̀kać, jak nie przymirzając te paciuki nierozumne to jesce są we wsi: prefesur, wójt, a choćby i sam pan organista w swojej poświącanej osobie, który codzień miska na wysokościach i ma do Pana Boga bliziusieńko, więc jednego z nich moznaby uznać za najważniejsą personę w całej Psiej Wólce. I takby było gdzieindziej, ale nie u nas.

U nas najważniejsą osobą jest Mosiek. Myślicie, ze to nieprawda, a jeno ja tak łgam, ale ono przecie tak jest, a lacego, to wam zaraz dokumentnie powiem.

Jak były wybory do sejmu, to wszyscy mondrzy ludzie gadali i radzili, aby wybirać morowych chłopów, którzyby się na wszyćkiem znali i o wszyćkich dbali, a nie ino o sobie, ale Mosiek podpoił gospodarzów wódką, przypodchlebiał im, racył, cem mógł, ocywiście nie za swoje piniądze, i nasi gospodarze pośli do wyborów z takiemi numerkami, ze dziś ze wstydu nie wiedzą, gdzie się podziać. Posłowie se w Warsiawie piniązki bierą, śmieją sie ze swoich sanownych wyborców w kułak, za łby się pomiędzy sobą włócą, a bida, jak była w Psiej Wólce, tak i dalej jest, a moze jesce większa.

Jegomość bez cały rok co niedzieli z kazanicy odkazują pijakom i zakazują do karcmy chodzić, a jak mają być niespory, to kazą we wszyćkie dzwony bić la cały parafije, ale do kościoła to ino co niektóry pójdzie. Mosiek ani dzwonów nima, ani kazanicy nima, a co wiecór u niego luda tyle, ze się i przecisnąć trudno.

Prefesur namawia ludzi, aby se zapisywali nasą „Rolę“, bo to nie siła kostuje, a pozytecność wielga, ale ktoby go tam słuchał. Skoda — powiadają — grajcarów na gazyty i ksiązki! Ale Mośkowi za śmierdziuche to ten i ów ostatniego złociaka wyciągnie zza pazuchy, a często i z kradzionego przyśparuje i Mośkowi bez nijakiego namawiania i prosenia dobrowolnie i ochotnie odda choćby potem na drugi dzień nie miał naraz co do gęby włozyć.

Wójt w tamtem roku chciał kupić la gminy sikawke do ognia, ale ze to na taką rzec trzeba było piniędzy, to ten i ów po cuprynie się poskrobał, ale kuzden byłby wreście dał, bo wiedział, ze to rzec potrzebna. Ale pomiędzy chłopów wmisał sie Mosiek i powiada:

— Ny, na co szikafke? Po co szikafke? W Psiej Wólce nima takie niepotrzebne rzec, jak ogień? A choćby był i ogień, to cy ona akuratnie szyknie tam, gdzie będzie ogień, a nie tam, gdzie ognia nie będzie? Nad takiem szikaniem to się dobrze trzeba namyszlić. Zresztą ogień to można i piaskiem zasypać.

Niektórzy nie chcieli nawet słuchać Mośkowego gadania, ale przecież większość była takich, co postanowili się nad zydowskiem gadaniem poprzódzi naradzić. A gdziez sie lepiej radzi, jak nie w karcmie, gdzie jest cem wrazie potrzeby i gardło przepłukać. Pośli więc do Mośka na naradę, a radzili tak sumiennie, przepłukując raz po razie gardła, ze jak sie roześli, głowy pełne były najrozmaitsych myśli, ale kiesenie zostały puściuteńkie. Koniec końców zostawili u Mośka tyle piniędzy, zeby za nie moze i trzy sikawki kupić, ale im brakło potem na jedne, to jej tez nie kupili.

W inksy wsi, jak nie słuchają jegomościa, ani prefesura, ani wójta, to choć słuchają pana organisty. W inksy, ale nie u nas! W Psiej Wólce całkiem inacej! Łońskiego roku zlił sie pan organista, ze mu baby mało dają za opłatki, mało po kolendzie, mało po śpiśnem, mało za kartki do spowiedzi, mało po petycie i ciengiem mało i mało. Gadał i tłomacył ludziom i babom, ze on nima nijakiej penksyje, a ino z tego, co uzbira, musi siebie i swoje pędraki wyzywić i ocharuzyć. I byliby ludzie sie ślitowali, a baby byłyby kazały kurom po więcej jajek na dzień znosić, gdyby znowu nie Mosiek. Ten podjudził baby, zeby zadna nic organiście nigdy nie dała, bo lepiej za to u niego arbaty z harakiem sie napić. Baby usłuchały, a pan organista juz teraz casem ani Weni krejatur z głodu nie moze wyciągnąć. A wszyćkiemu winien Mosiek, jako ze on jest w całej Psiej Wólce najważniejsą osobą i wszyscy robią, co on chce. Moze sobie jegomość gębe do cna zedrzyć, moze prefesur wszyćkie swoje mądrości wygadać, moze organista gardło na wiecheć wyśpiwać, ludzie go nie posłuchają. Mosiek natomiast słowa nie powi, ale ino wyciągnie butelcyne zza synkfasu, juz do niej ludziska lecą, jak mucha do miodu.

To ino jesce dobrze, ze gdzieindziej ludzie są mądrzejsi, jak w Psiej Wólce, i tam słuchają tych, co im dobrze radzą, a nie Mośków i inksych Srulów.



Znają mnie wszyscy...

Znają mnie wszyscy, wszyscy wiedzą o tem,
Żem jest potulny, nieśmiały i skromny;
Nie pragnę błyszczeć przepychem i złotem,
Lecz jak wędrowiec sterany, bezdomny,
Pragnąłbym znaleźć trosk mych zapomnienie
I burz życiowych jeno ukojenie

Nie chcę pałaców ozdobnych w krużganki,
Nie chcę salonów błyszczących wykwitem,
Nie chcę iść z nikim w zapaśnicze szranki,
Nie chcę bić innych... (choć nie chcę być bitem),
Bom jest ogromnie nieśmiały i skromny
Jako wędrowiec, sterany, bezdomny.

A żem jest wielce skromny i nieśmiały,
Chciałbym po życiu troskami steranem
Znaleźć jedynie kącik jaki mały
W Twojem serduszku, Luba, ukochanem,
Sam ukochany przez Ciebie serdecznie,
I w niem odpocząć już wiecznie... ach wiecznie!

I w cieple serca Twojego zatonąć,
Przez świat zmrożone rozgrzać serce moje,
I w Twoim ogniu, jak liść zeschły, spłonąć
I z sobą spalić me trudy i znoje,
I jako popiół pozostać tam wiecznie,
I w ciszy takiej spoczywać bezpiecznie.

Stanisław Kamyk.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Z pustyni arabskiej.

W ostatnim numerze „Roli“ z ubiegłego roku opisaliśmy Arabję i Arabów, kraj tysiąca kontrastów i zjawisk niecodziennych. Nie wyczerpaliśmy jednak jeszcze przedmiotu, dlatego dziś znowu powracamy do tej krainy.

Zdawałoby się niejednemu, że pustynia, jako kraj umarły, nie ma w sobie żadnego uroku. Tak jednak nie jest. Dwa przeciwieństwa bowiem składają się na obraz pustyni: dzika samotność, która przestrasza, i ta niczem nie krępowana swoboda, która nęci. Dziwimy się nieraz Beduinom lub Tauregom, jak mogli tak gorąco ukochać te rozpalone piaski i te bezbrzeżne pustkowia, a tymczasem im więcej wżyje się człowiek w tę nadzwyczajną przyrodę, tem więcej musi się do niej przywiązać. To ogrom, to przestrzeń w całem tego słowa znaczeniu, przypominająca nieskończoność. Puściwszy cugle zdumionemu oku i wpatrzywszy się w ten potrójny ocean, co nas tutaj otacza: pod nogami ocean piasku, obok huczący ocean wody, a ponad tem wszystkiem ocean powietrza!... Któż z ludzi nie uczuje się porwany wyżej ponad te drobne a hałaśliwe osady ludzkie, co się roją, jak mrowiska wraz z temi domkami i temi polami lub ogrodami, wyglądającemi, jak mała szachownica! Tutaj człowiek czuje się wolny nareszcie, a poznając, jak jest małym, poznaje, jak wielkim jest Stwórca. I oto może przyczyna, dlaczego św. Antoni i te tysiące pustelników tak się przywiązali byli do pustyni. Oni czuli, że tam dopiero mogli znaleść i pokój duszy i „Boga pokoju“.

Ale do czegóż przyrównać te puszcze? Oto do olbrzymiego morza piaszczystego. Tam, jak na morzu, lada kapryśny powiew wiatru zarysowuje na powierzchni ruchome fale piasku lekkiego i drobnego, jako pyłek. Podrzuca je, fałduje, wywraca i odwraca napowrót, sunie przed sobą po pustyni i znów wygładza na to, by je znowu pomierzwić, zburzyć i jeszcze raz na chwilę wygładzić. Powiedziałbyś, że to duch jakiś rozumny tak się bawi niemi, a gdy się uspokoi, to zostawia po sobie tak nieraz gładkie zarysy koliste i prostokątne, jakby z pod cyrkla i z pod linji wyszły. Tu i ówdzie, jak trzciny i sitowia, sterczą na pół uschłe rośliny i kępy ciernistych krzaków lub ostów, a w dali czernieją rzadkie gromadki palm wychudłych, jak sterczące maszty zatopionej floty. Bielejące szkielety wielbłądów przypominają ci łódkę, a jeżeli ujrzysz karawanę idącą — oto masz żywe okręty na tym oceanie z piasku.

To morze ma swoje wiatry, swoje burze i swoje zjawiska. Są pewne zwłaszcza pory w roku, gdzie



Trąba powietrzna na pustyni.

wiatr zabiera się do dzieła z niezwykłą wytrwałością. Wtedy ten od tysięcy a tysięcy lat szlifowany piasek, tak miałki, jak mąka, wnika w każdą szczelinę, i w najlepiej zamknięte skrzynie, i w odzienia i w usta. Jesz go, biedny wędrowcze i nim oddychasz. Natenczas słońce poczyna nagle blednąć, upał staje się duszący i sama ziemia zdaje się ciężko pod nim oddychać i nowym siać skwarem, jak człowiek w straszliwej gorączce. To Simum.

Niekiedy — ale to zjawisko rzadko się napotyka w Arabji — wiatry zamiast wiać w jednym kierunku, zderzają się ze sobą w kilku przeciwnych kierunkach. Rozpoczyna się walka straszliwa na olbrzymiej arenie, a co najdziwniejsze i najstraszniejsze, że biorą udział w tej walce niezmierne masy piasku; podnoszą się w powietrzu, kręcą się, jakby około swej osi, wydłużają swe szyje, to znowu zwijają swe sploty. Świst i ryk jakby w walce jakichś potwornych wężów z lwami, dobywa się z takich trąb niebotycznych. Nie trwają one długo, atoli biada temu wszystkiemu, co im stanie na drodze!... Drzewa, wielbłądy, podróżni i karawany całe polecą w powietrze, jak liście, na to, by spaść gwałtownie na ziemię albo dostać się w groby piasku, z których kiedyś może hjena lub nowy wicher wykopie.



Starożytna świątynia mahometańska koło Aden.

Jest jeszcze właściwością pustyni, o której prawie każdy wędrowiec wspomina zjawisko powietrzne, zwane „fata morgana“. Kiedy się może najmniej tego spodziejesz, ujrzysz przed sobą już to skały lub drzewa, jużto zwierzęta, okręty, miasta lub oazy. To stoją, to się ruszają znowu, ale zawsze prawie ponad pewną warstwą powietrza równoległą do poziomu, a gorętszą i rzadszą od dolnej warstwy. Wydaje ona się wtedy, jak szeroka wstęga wody, w której się wszystko odbija. Ale nie spiesz się — spragniony człowiecze! Niema tam miasta, gdziebyś wytchnął, ni drzewa lub źródła gdziebyś się ochłodził: to złudzenie tylko, a tak wielkie, że i najwprawniejsze oko nie jest go w stanie rozpoznać. Li tylko wtedy nie ulegnie wędrowiec złudzeniu, jeżeli tę drogę więcej razy już odbywał. Czy to nie to samo i w życiu się dzieje, gdzie ziemia pustynią, my podróżnymi, a szczęście świata, młodość, dostatki, powodzenie i nadzieje — to wiecznie oszukujące nas złudzenia. — Biedny ten, kto je ściga — szczęśliwy ten, kto niemi gardzi!...

Już poprzednio powiedzieliśmy, że w Arabji są niejako dwa światy i te dwa tak odmienne krajobrazy przedstawiają dwa dzisiejsze nasze obrazki: pierwszy z nich wyobraża olbrzymią trąbę powietrzną, jaka od czasu do czasu hula po rozległych piaskach pustyni, drugi zaś wyobraża starożytną świątynię mahometańską w Aden, cichą i spokojną, gdzie wierni zasyłają gorące modły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ślepa niewolnica.

— Przyszedłem modlić się z tobą, moja córko, — rzekł starzec do skazanej, — pomyśl, że masz stanąć przed tronem Boga. Słuchaj mnie i nie zamykaj serca na moje słowa!

Jagiellona odwróciła się. Słowa spowiednika nie czyniły na niej żadnego wrażenia.

Z podwórza dochodziły głuche uderzenia młotów. Kat w ciągu nocy czynił przygotowania do wykonania wyroku.

Dwaj towarzysze mu pomagali wznieść drewniane rusztowanie i pokryć je czarnem suknem.

Kilka stopni prowadziło na szafot, na którym umieszczono pień. Następnie pomocnicy kata przynieśli trumnę, trocinami wysłaną.

W ciągu kilku godzin złowroga ta praca została wykończoną. Żołnierze stojący w oddaleniu przypatrywali się lękliwie postępowi roboty.

Nareszcie zaświtał ranek.

Spowiednik modlił się jeszcze w pokoju skazanej, która już wstała z łóżka po kilkugodzinnym spoczynku.

Służąca klęczała na boku i modliła się także.

Jagiellona przystąpiła do niej i kazała jej zgasić palące się jeszcze świece.

Raz jeszcze spróbował sędziwy zakonnik obudzić skruchę w zatwardziałem sercu skazanej, ale i tym razem słowa jego były daremne.

Jagiellona pozostała do ostatniej chwili nieugiętą, dumną, pozbawioną serca grzesznicą, o twarzy jak z marmuru wykutej.

Głuchy odgłos bębnów dał się słyszeć i przybliżał się.

Drzwi pokoju skazanej otworzyły się.

Wysoka, barczysta postać kata ukazała się na progu.

— Obnażyć szyję skazanej! — rzekł.

Służąca ze drżeniem spełniła rozkaz.

Kat obciął nożycami długie włosy skazanej i rzucił je.

Służąca z głośnym płaczem rzuciła się do nich, podniosła je i ucałowała.

Ona jedna zdawała się być przywiązaną do Jagiellony i opłakiwała jej śmierć.

Oficer straży wszedł do pokoju.

— Ostatnia chwila twa wybiła Jagiellono Wassalska, — rzekł donośnym głosem.

Bez obawy dumna do końca, poddała się Jagiellona losowi.

Twarz jej była blada i nieruchoma.

Pewnym krokiem wyszła z więzienia w towarzystwie kata i zakonnika.

Uderzono znów w bębny. Oficer straży zakomenderował, żołnierze otoczyli skazaną i jej towarzyszów.

Drzwi prowadzące na podwórze były otwarte. Warta stała przed niemi.

Gdy Jagiellona spostrzegła wzniesione na podwórzu rusztowanie, dreszcz zimny przebiegł jej członki. Prędko jednak zapanowała nad tem wrażeniem i poszła przez podwórze, gdzie znajdował się Czarnowski i dziesięciu innych dygnitarzy, jako świadkowie.

U stóp rusztowania stali dwaj pachołcy kata. Jeden z nich trzymał jego miecz, drugi miał w ręku mały czarny kaptur skórzany,, który skazanej w ostatniej chwili narzucono na głowę.

Dobosze stanęli po obu stronach rusztowania.

Bębny umilkły.

— Oddaję ci skazaną mistrzu, — rzekł donośnie, — spełń swą powinność.

Kat z dwoma pomocnikami wprowadził Jagiellonę na stopnie. Spowiednik chciał jej podać rękę, aby ją podeprzeć, odmówiła jednakże gestem i poszła sama.

Przybywszy na szafot, chciała jeszcze przemówić kilka słów, ale uderzono w bębny i to stłumiło jej słowa.

Kat wziął miecz i położył go na pniu.

Przystąpiła do pnia. Lękliwym wzrokiem spojrzała na stojącego obok kata. Przebiegł ją dreszcz, jakim każdego człowieka zagrożonego nagłą utratą życia, obawa śmierci przejmuje.

Uklękła.

Na tę chwilę oczekiwali obaj pomocnicy kata.

Szybko i zręcznie jeden z nich zarzucił skórzaną zasłonę na jej głowę, drugi zaś pochwycił znajdujący się przy pniu rzemień. W chwilę potem skazana była już silnie przywiązaną do pnia. Słońce odbiło się od miecza, który kat wzniósł oburącz w górę. Widać było w powietrzu spadanie tego strasznego narzędzia. Krew Jagiellony trysnęła i głowa jej spadła do stojącego za pniem kosza. Strumień krwi zbroczył rusztowanie.

Pomocnicy kata odwiązali ciało Jagiellony od pnia, złożyli je do przygotowanej trumny, włożyli do niej głowę i zamknęli.

Świadkowie egzekucji opuścili podwórze pałacu. Mogli oni zanieść królowi wiadomość, że sprawiedliwości stało się azdość.

Wieczorem tegoż dnia przejeżdżał ulicami miasta prosty wóz i udał się ku cmentarzowi, gdzie pod

murem grób wykopano. Na wozie znajdowała się trumna ze zwłokami skazanej.

Rozdział LI.

Ucieczka Paca.

Jeszcze przed straceniem Jagiellony i wspólnik jej, kanclerz Pac, dostał się w ręce sprawiedliwości. Osadzono go w wieży, gdzie miał czekać wyroku na siebie. Kiedy pewnego dnia siedział zamyślony, nagle na korytarzu dały się słyszeć czyjeś kroki i zaraz potem otworzyły się drzwi.

Na progu ukazał się wysoki, silnie zbudowany mężczyzna w mundurze pułków litewskich.



Cyganie wyznali, że spotkali jakiegoś mężczyznę.

Kanclerz zerwał się z krzesła, zobaczywszy swego dawnego przyjaciela i towarzysza broni swojego zmarłego brata.

— Żarnecki! — zawołał Pac, wyciągając doń ręce.

— Tak, to ja, panie kanclerzu, — odpowiedział wchodzący.

— Przychodzisz do więźnia, wpuszczono cię do mnie. Przedewszystkiem jednakże witaj mi, mój przyjacielu! Zastajesz mnie w ręku mych wrogów!

— Z którymi zbyt zuchwale i zbyt ryzykownymi środkami walczyłeś, panie kanclerzu. Wiem wszystko. Przybyłem tutaj, ponieważ burgrabia jest mi oddany i otworzył mi drzwi na dole. I oto zastaję cię w tym dusznym pokoju, czerwonej wieży.

— Jestem więźniem Żarnecki.

— Nie gniewaj się o prawdę, panie kanclerzu, ale winą jest twoje postępowanie. Wiesz, że byłem wiernym zawsze przyjacielem twojego brata i twoim, więc pozwól mi otwarcie mówić, co myślę! Źle postąpiłeś panie kanclerzu, użyłeś środków, które sumienie potępia.

Pac milczał, patrząc przed siebie.

— Dałeś się skusić do przejścia na stronę Turków, było to dziełem Jagiellony Wassalskiej, która już życiem przypłaciła swe winy.

— Wojewodzina nie żyje? Stracono ją? — zapytał Pac przerażony.

— Stracono!

— To niesłychane!

— Dość jednak jednej ofiary, — mówił Żarnecki, — słusznej zapewne, ponieważ wojewodzina była i twoim złym duchem, panie kanclerzu!

— Ja będę drugą ofiarą!

— Do tego nie przyjdzie, panie kanclerzu. Mam wielu przyjaciół, wielu stronników! Nie chcą oni drugiej ofiary, dość będzie, gdy pójdziesz na wygnanie, a kiedyś przecież będziesz mógł wrócić do kraju.

— W jakiż sposób chcesz tego dokonać, Żarnecki?

— Musisz uciec, kanclerzu!

— Łatwo to powiedzieć, ale trudniej wykonać.

— Moi przyjaciele i ja dopomożemy ci.

— Wieża jest dobrze strzeżoną!

— Jutrzejsi wartownicy nie stawią przeszkody! Te drzwi od twego pokoju zostaną otwarte. Gdy o północy usłyszysz na dole wystrzał, będzie to znakiem, żebyś zeszedł na dół. Ja się postaram, żeby drzwi i tam były otwarte.

— Dobrze, Żarnecki, liczę na ciebie!

— Wszystko zresztą mnie pozostaw. Wiesz, że mam wioskę w okolicach Warszawy, tam cię zawiozę w nocy.

— Bramy miejskie są zamknięte!

— Furtka zamkowa będzie otwarta, ja się o to postaram.

— Więc zgoda, zejdę, gdy strzał usłyszę.

— Gdybyś mnie nie spotkał w chwili ucieczki, panie kanclerzu, udaj si ęsam do mojej wioski. Stamtąd pojedziesz dalej.

Żarnecki pożegnał kanclerza i wyszedł.

Zdawało się wszystko gotowem do ucieczki. Pac zatem czekał niecierpliwie oznaczonej godziny.

Północ uderzyła. Nagle rozległ się strzał w blizkości wieży. Był to znak dla kanclerza. Decydująca chwila nadeszła.

Kanclerz wyszedł na korytarz ku drzwiom i zbiegł ze schodów. Na dole w przedsionku paliła się wielka latarnia. Drzwi przedsionka były otwarte. Pac przeszedł przez przedsionek i znikł w ciemnościach nocy.

W tej chwili z przedsionka czerwonej wieży wybiegł żołnierz z krzykiem:

— Kanclerz uciekł! — drzwi jego pokoju otwarte!

Krzyk ten zwołał całą straż. Wszczął się zamęt trudny do opisania.

Oficer pobiegł szybko na górę i przekonał się, że kanclerza nie było rzeczywiście. Mógł jednak uciec dopiero teraz, korzystając z zamętu. Potrzeba było schwytać go natychmiast.

Nie tracąc chwili czasu, oficer obstawił wartą wszystkie wyjścia z podwórza i pośpieszył z doniesieniem do swego przełożonego, komendanta zamku.

Komendant wydał natychmiast potrzebne rozporządzenia. Kazał jeźdźcom wyruszyć w pogoń i wyznaczył oddział żołnierzy do przeszukania ogrodu.

Wkrótce w całym zamku panowała nieopisana wrzawa.

Niezadługo oficer, dowodzący strażą, przekonał się, że furtka, znajdująca się w murze, otaczającym ogród zamkowy, była otwarta. Nie było prawie wątpliwości, że kanclerz uszedł tamtędy.

Zawiadomiono o tem komendanta, który znowu wysłał jezdnych żołnierzy w tym kierunku.

Napotkani cyganie na zapytanie, wyznali, że przed półgodziną spotkali jakiegoś mężczyznę i wskazali kierunek, w którym się udał. Jeźdźcy puścili się natychmiast w tym kierunku.

Była jeszcze noc ciemna, gdy przybyli do wioski, w której znajdował się stary dwór, a w bliskości kaplica. Wieś sama leżała w znacznej odległości od dworu i kaplicy, w której noc i dzień paliło się światło, gdyż była zawsze dla pobożnych wędrowców otwarta.

Jeźdźcy zdaleka widzieli wyraźnie światło, ale gdy się do kaplicy zbliżyli, zastali drzwi jej zamknięte.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zbój „Ryś".

Wieczór wigilijny. W salonie p. Manieckiej gwarno i wesoło, bo oto po tej świętej uczcie miłości bratniej, wszyscy weselą się i radują. Wszak to tej nocy narodziło się Boże Dzieciątko, aby nieść światu odkupienie. Tak domownicy, jak i goście sproszeni zabawiają się rozmową, przerywaną dowcipami i szczerym śmiechem; zaś dzieci cieszą się podarkami gwiazdkowemi i przepysznem drzewkiem, grającem cudnemi kolorami tęczy. Tylko sama gospodyni domu p. Maniecka nie bierze udziału w ogólnej wesołości; usługuje gościom, lub też odsuwa się na bok, oddając się swoim myślom. Jej młoda twarz nosi ślady przebytego dawno cierpienia, które i teraz odbija się w dużych, smutnych oczach. Srebrzące się na skroniach włosy świadczą o życiu pełnem krzyżów, które wcześnie dotknęło tę młodą duszę. Jakie to były troski i zmartwienia, które przecież w tem życiu nikogo nie szczędzą?... W tej chwili przybiegła do matki dwunastoletnia Iza, jej córka, wołając:

— Droga mateczko chodź bliżej i posłuchaj, co Walek od p. Zarzeckiego opowiada.

Wokół przybyłego chłopa zgromadzili się wszyscy, słuchając przerywanego opowiadania, z którego dowiedzieli się o nowym napadzie sławnego zbója Rysia. Ryś, herszt nielicznej bandy dopuszczał się licznych rabunków w okolicy, ukryty przed okiem władzy w nieprzebytej puszczy litewskiej. I oto znowu dowiedzieli się o nowym napadzie na dwór sąsiada, któremu jednak nie mogli przyjść z pomocą. „Bo i szukaj tu wiatru w polu". Wokół bory i bory smętnie szumiące, pełne niezbadanych tajników, a w nich pewnie zbój Ryś już ukryty.

Późno było po północy, gdy goście wróciwszy z pasterki, poczęli się rozjeżdżać do domów. Brat p. Manieckiej zabrał z sobą Izę na święta.

Mroźną, zimową nocą opuścili progi gościnnego dworu. Przejechawszy uśpioną wieś, znaleźli się w królestwie lasu. Obawa przed napadem zbójcy nie dała im podziwiać cudnego widoku boru. Jakżeż pięknie on wyglądał! Istny zaczarowany ogród, wiejący z głębi dziwną tajemniczością, urokiem nieprzepartym; zdał się spać zaklętym snem, otulony białym płaszczem śniegu, pokryty kryształowym szronem, lśniącym jak zakrzepłe perłowe łzy w melancholijnem srebrno-niebieskiem świetle księżyca. Tylko poświst wichru zginającego lekko konary drzew ku ziemi, jakby zmuszającego je do pokłonu Nowonarodzonemu Panu, parskanie koni i dźwięk janczarek u sań, przerywały zaklętą ciszę zimowej nocy.

Iza nie zważając na silny mróz, szczypiący niemiłosiernie, zesunęła się na brzeg sań i z niemym zachwytem patrzała na śliczny krajobraz zimowy. Nagle konie przestraszone jakimś szelestem w pobliskich krzakach, rzuciły się w bok i zarżały trwożliwie. Momentalnie chwycili mężczyźni za rewolwery... jakieś ciemne postacie wyskoczyły z za drzew, zbliżając się do pędzących szybko sań. Wołanie „stań" zagłuszył wystrzał rewolwerowy, dany przez wujka Izy. Bandyci widząc przygotowanych do obrony, postanowili ustąpić, nie bez zemsty jednak. Do koni przy ostatnich saniach, w których właśnie jechała Iza, dali dwa strzały. Jeden z koni okulał, powodując wstrzymanie się tychże. Jadący wysiedli, nie wiedząc, że ich śledzi para błyszczących oczu; wśród zamieszania, jakieś dwie chciwe ręce pochwyciły dwie walizy z sań i jakiś człowiek, korzystając z nieuwagi, porwał stojącą na uboczu Izę i umknął z nią głęboko w las. Na krzyk „ratunku" zerwali się wszyscy i kilku puściło się w pogoń. Zapóźno!... Uciekający znikli, jak duchy upiorne, pozostawiając zrozpaczonych własnemu losowi. Po bezowocnych poszukiwaniach, z boleścią w sercu i przyrzeczeniem zemsty, ruszyli powrotną drogą, aby biedne serce matki przeszyć nową strzałą, a za okrutnikami wdrożyć pogoń.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Już świtał ranek. Spóźnione słońce wychyliło się z za horyzontu i posłało swe złote promienie na ziemię. Złoto-czerwona kula wypłynęła na sklepienie nieba, igrając kolorami tęczy z miękkiem posłaniem śniegu. Jeden swawolny promyk wtargnął przez szczelinę w skale, wśród głębokiego lasu i zdziwiony rozglądał się po ponurej jaskini. Przedewszystkiem uwagę jego zwróciła mała postać leżąca na posłaniu z skór. Była to nieduża dziewczynka, śpiąca spokojnie, daleko od domu rodzinnego, w której łatwo poznamy porwaną Izę. Sama jaskinia miała iście zbójecki wygląd. Na środku wygasłe palenisko, a obok niego suchy chrust. Popod ścianą spoczywało kilku mężczyzn w ubraniach, pokrywanych pysznemi futrami. Wokoło porozrzucane były sprzęty bezładnie, do różnego służące użytku; nie brakło nawet złotych naczyń kościelnych. Gdzieniegdzie stały worki; jedne, pełne artykułów spożywczych, inne zrabowanych pieniędzy, złota, srebra i innych drogocenności. Istny Sezam. Złoty promyk oglądał to wszystko, dziwując się, skąd się wzięła wśród zbójów ta młoda istota, podobna do anioła. Muskając jej twarz, podrażnił powieki, które się powoli rozwarły i dwoje niebieskich oczu z niepokojem obejrzało się wokoło. Teraz dopiero przypomniała sobie biedna Iza, że nie leży w miękkiem łóżeczku i droga mateczka nie budzi jej pocałunkiem:

— Wstawaj śpioszku, wszak Boże Narodzenie, idź zobacz drzewko.

Momentalnie stanęła jej w pamięci: wczorajsza jazda, porwanie, stracenie świadomości i dzisiejszy ranek. Łzy napłynęły do oczu 12 letniego dziewczęcia. Instynktownie sięgnęła ręką na szyję; znalazła medalik M. B. Częstochowskiej, pamiątkę po nieznanym ojcu. Najsłodsza twarz Panienki dodała jej otuchy, więc pomodliła się do Niej gorąco; zarazem zerwała medalik ze szyji i schowała głęboko do kieszonki w sukience. Obawiała się, aby jej tej świętości nie odebrano, a wiedziała, że tylko ta Niebieska Opiekunka może ją wyrwać z złych rąk.

Z przebudzeniem się zbójów rozpoczął się ruch w jaskini; każdy zajął się uprzątnięciem wnętrza. Z pośród nich wyróżniał się szczególnie jeden mężczyzna posiwiały już, przystojny jeszcze, regularnych rysów twarzy, tak wybitnie odbijających się od tych pospolitych fizjognomij, zdawał się też im przewodniczyć. Iza usunęła się trwożliwie do kąta, przypatrując się ich czynnościom. Gdy śniadanie było gotowe, zabrali się do spożywania, a jeden z nich burknął:

— No, mała chodź tu, jedz.

Iza nic się nie odezwała, tylko trwożliwiej i mocniej przytuliła się do ściany. Powtórnie odezwał się ponury głos, z którego przebijał gniew:

— Cóż mała, mam cię prosić? pójdziesz czy nie, ot paniątko, podstawić ci pod nos.

Iza wprawdzie przysunęła się bliżej ławy, ale ledwie tknęła jedzenia.

— Musiałeś Rysiu takie małe brać, lepiej było dostać skąd dziewki lub staruchy, któraby wszystko zrobiła, tak tylko zawada — zwrócił się do owego zdającego się przewodniczyć ten sam gburowaty głos.

— Ty mi nie mów, co mam robić — odparł Ryś — ja ją tak wykształcę, że obstoi za najlepszą dziewkę.

— Chyba jej nie będziesz zmuszał do ciężkich robót — rzekł nieco łagodniej zbój i spojrzał w stronę wystraszonej Izy — ona do tego nie przywykła, to panieńskie dziecko.

— Tak mówisz? — zaśmiał się Ryś — gdziebym ja temu dziecku jaką krzywdę robił? — nie dam próżnować, ale trzcinka póki młoda da się nagiąć. Zresztą, co cię to Sępie obchodzi, moja rzecz.

Sęp zamyślił się głęboko i nic nie odparł.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wolno upływała zima. Z czasem przyzwyczaiła się Iza do obecnego trybu życia, tem więcej, że zawsze miała jakieś zajęcie. Zbóje okazywali dla niej wiele względów i żadnej krzywdy jej nie uczynili. Nieraz bywało, że opowiadała im jakieś baśnie zasłyszane w dzieciństwie lub też mówiła im o Bogu, lecz to ostatnie bywało często niechętnie przyjmowane. Później



Wyjęła medaljonik i przyglądała się napisowi.

jednak przywykli do tego wykładu religijnego i słuchali go z dziecinną ciekawością. W takich to chwilach głębokie westchnienia wydobywały się z niejednej piersi; oczy błyszczące dziko pod krzaczastemi brwiami, łagodniały... Jak pod wpływem promieni słonecznych taje śnieg, tak ich serca zatwardziałe topniały, gdy słowa dzieweczki wlewały w nie wiarę i otuchę. Wszak nikt do nich tak nie przemawiał; zawsze słyszeli tylko przekleństwa i złorzeczenia za sobą. Nie mieli oni ani takiej kochanej siostrzyczki, ani matki, któreby ich pouczyły „co to Bóg" „co to cnota".

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przyszła wiosna; szła po łąkach, polach, borach, niosąc ze sobą nowe życie, pod jej tchnieniem roztulały się pączki drzew, kwiatów, wyjrzały na świat ciekawie złote pierwiosnki, po nich inne leśne, a na łąkach pootwierały swe kielichy kaczeńce, zda się pożyczyły barwy od słońca. Natura budziła się z zimowego snu. Wiosna, jak czrodziejka przemieniała zamarłe dotychczas pola, łąki, sady w kwieciste ogrody, grające tysiącem barw.

Iza, siedząc całemi dniami w jaskini, nie widząc Bożego świata, zatęskniła za naturą; przeczuła, że tam za skałą jaskini rozwinęło się nowe życie, to też korzystając z wolnego czasu, wyszła z ponurego mieszkania... Stanęła olśniona wśród głębokiego lasu, w górze zaledwie dostrzgła skrawek czystego błękitu, bo korony drzew kryły zazdrośnie ogrom niebios. Wśród gałęzi fruwały ptaszki. Z jakąż rozkoszą pożyczyłaby od nich skrzydeł, przebiłaby gętwinę drzew i poleciała do kochanej mateczki; nie... ona tu stoi bezsilna wśród tych olbrzymów i musi wracać tam do zbójów. Brrr... otrząsnęła się. Poszła nieco głębiej w las. Te same wspaniałe drzewa, gęste krzaki i wśród świeżego mchu miłe kwiatuszki. Nieco dalej las przerzedł i Iza znalazła się wśród niewielkiej polany, przeciętej wartkim strumykiem, wypływającym z czystej jak łza krynicy. Wszystko tu tchnęło szczęściem, młodością i rozkoszą. Iza położyła się na murawie i podparłszy głowę rękoma, smutno patrzała w głębię lasu. Przypomniał się jej rodzinny dom i oczy zaszły łzami; nie skarżyła się już na swą dolę, pogodziła się z okrutnym losem. Może ona tu jest posłana, aby nawróciła złych ludzi na drogę pracy i obowiązku? Wszak tak niedawno, jak tu przebywa, a ile to zmian zaszło wśród zbójów; mniej słyszy o rabunkach. Raz nawet ku wielkiemu zdziwieniu usłyszała, że jeden z nich chętnie opuściłby bandę, gdyby tylko znalazł pracę.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Minęło kilka lat. W życiu Izy nic się nie zmieniło; większą część roku spędzała w lesie, żyła się z przyrodą. Nie widywała innych twarzy, prócz tych, wśród których żyła. W chwilach wolnych odbiegała od jaskini, kładła się na swej polance i wsłuchiwała się w głosy natury; umiała na pamięć historję prawie każdego drzwa, wiedziała o co się kłócą sikorki na gałązce, co przemawia do niej wiewiórka, kręcąc rudą główką. Często wydobywała z bocznej kieszonki medalik i wpatrywała się w Św. Twarz Panienki, modliła się do Niej. Obraz matki zacierał się w jej umyśle, dom rodzinny i brata widziała, jak przez mgłę. Pięć lat pobytu w puszczy wpłynęło na nią.

Było to pod koniec jesieni. Mimo tak późnej pory, jesień zdobyła się jeszcze na piękny dzień; słońce świeciło blado, wdzierając się poprzez gałęzie drzew do wnętrza lasu. Tu już nie było tak pięknie: drzewa stały obnażone, zwieszając melancholijnie konary ku ziemi i przypatrywały się zwiędłym liściom. A inne wyciągały je ku górze, skarżąc się słońcu, że je tak niemiłosiernie ograbiono.

Iza leżąc na swej polance rozmyślała:

— Pewnie ostatni dzień mogę tu bezkarnie odpoczywać, jutro może to miejsce spać będzie pod posłaniem śniegu.

Jak zwykle wyjęła medaljonik i po raz pierwszy przyglądała się z ciekawością napisowi: „Drogiej córce w Dniu Imieni tatuś M.". Iza zupełnie nie znała swego ojca; będąc jeszcze małą nieraz pytała matki:

— Dlaczego ja nie mam tatusia, a Marysia ma?

To naiwne pytanie sprowadzało na czoło matki chmury smutku; zwykle nic nie odpowiadała, całując w milczeniu dziecię. Ale raz ulegając jej natarczywym prośbom odrzekła:

— Jeszcze jesteś Iziu małą, więc nie rozumiesz, ale gdy dorośniesz, dowiesz się.

Więcej nie było wzmianki o ojcu między matką a córką.

I teraz zastanawiała się Iza nad tym napisem. Nie widziała oczu śledzących każde jej poruszenie, ni słyszała lekkiego szelestu, będąc zajęta własnemi myślami. O! byłaby się zatrwożyła, ujrzawszy herszta Rysia, który chciwie wpatrywał się w jej medalik. Twarz jego pałała i głębokie westchnienie uleciało z piersi. Jak szalony, uchwyciwszy się za głowę, pobiegł do jaskini i rzuciwszy się na posłanie, jęczał cicho. Iza wróciwszy, zastała chorego Rysia. Po kilku dniach, gdy przyszedł do zdrowia, zaczął nad czemś przemy-

śliwać, nie odpowiadając nawet na pytania towarzyszy, co ich mocno zaniepokoiło. Wreszcie jednego dnia odprawił Izę pod błahym pozorem do komórki i gdy ta zabawiała się spokojnie kosztownościami, losy jej ważyły się w ręku 6-ciu ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Poradnik gospodarczy.

Gospodarstwo rolne i nauka.

Praca na roli jest zwyczajnie miłem zajęciem. I źle czyni ten, kto mając swój zagon po ojcach odziedziczony, rozłącza się z nim bez ważnego powodu. Lecz gdy z czasem ludność danego kraju pomnaża się, naturalnym porządkiem rzeczy rozdrabniają się także i grunta przez podziały rodzinne, o ile w tym kierunku niema wyraźnego zakazu przez ustawodawstwo. Zdarza się coraz częściej, iż na takich gospodarstwach, gdzie dawniej rządził jeden gospodarz, teraz mieści się kilka rodzin oddzielnie. Na tym samym obszarze gruntów powstają coraz nowe zagrody, nowe gospodarstwa drobne. Z postępem oświaty wzrastają także potrzeby ludności; ciągle przybywają nieznane dawniej wydatki pieniężne które muszą być pokrywane gotówką. To są okoliczności, które zmuszają ludność rolniczą do starań o pomnażanie dochodów. Gospodarze rolni mogą powiększyć dochody swoje tylko w dwojaki sposób: albo przez udoskonalenie gospodarstwa, któreby, chociaż ograniczone do małego obszaru gruntów, większe przynosiło dochody — albo przez zarobek uboczny, n. p. przez pracę przemysłową przy jakimś warsztacie. Najlepiej czyni ten, kto nie zaniedbuje ani jednego ani drugiego!

Chcąc jednak znacznie pomnożyć dochody z gospodarstwa rolnego, potrzeba koniecznie znać prowadzące do tego sposoby. Potrzeba także umieć odpowiednio dobierać i zastosować do swojego gospodarstwa to, co wskazuje nauka i doświadczenie. Źle czyni ten, kto ślepo trzyma się w gospodarstwie dawnych nawyczek przestarzałych — ale i ten błądzi i naraża się na dotkliwe straty, kto nierozważnie i bez znajomości rzeczy chwyta się nowości li tylko dla mody. Sam na tem traci i drugim szkodzi, gdyż w ten sposób odstrasza ich od przyjęcia nieraz rozumnej i bardzo pożytecznej nowości. Kto zatem chce podnieść swoje gospodarstwo, musi nietylko pracować usilnie, lecz także uczyć się pilnie na przykładach z sąsiednich gospodarstw lepszych przez własne doświadczenie, przysłuchując się naukom innych gospodarzy rozumnych a wreszcie z książek i czasopism, poświęconych rolnictwu.

Są także i szkoły rolnicze, tak urządzone, iżby z nich synowie włościańscy mogli odnieść należytą korzyść, gdy kiedyś obejmą ojcowiznę. W tych szkołach uczą się chłopcy najgłówniejszych przepisów porządnej gospodarki, właściwości gleby i jej uprawy, znajomości natury roślin i zwierząt, w gospodarstwie użytecznych, rozeznawania zalet i wad różnych narzędzi, sposobu ich użycia, znawstwa nawozów sztucznych i naturalnych, sposobu obchodzenia się z niemi, rozeznawania nasion, warunków płodozmianu i planu urządzenia gospodarstwa — dalej uczą się o rasach zwierząt domowych oraz ich hodowli, również ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, hodowli ryb, znajomości rachunków gospodarskich, zasad handlu płodami rolnemi, wreszcie zarządu gospodarstwami i wszelkich innych wiadomości, potrzebnych i użytecznych dla rolnika. Żaden mądry gospodarz nie powinien zaniedbywać sposobności do nauki zawodowej. Bo jak rzemiosło i każdy inny zawód podnosi się i rozwija przez naukę, taksamo i rolnictwo w dzisiejszych czasach bez nauki marnieje i upada. Kto dzisiaj chce gospodarować bez znajomości nauk i doświadczeń najnowszych, ten gospodaruje jakby z zawiązanemi oczyma. Sam nie wie, jak szybko jego gospodarstwo niszczeje. Prowadzenie więc wzorowego gospodarstwa rolnego wymaga mozolnej pracy i nauki... Porównajmy tylko n. p. w Małopolsce, jak wyglądają dzisiaj chłopskie gospodarstwa rolne, a jak „kolonistów niemieckich", wtedy zrozumiemy, co znaczy trud podjętej pracy i nauki.

Ze względu na to, że kraj nasz jest przeważnie rolniczy, co najmniej w 65%, trzeba nam za wszelką cenę starać się o podniesienie kultury rolnictwa przez zakładanie sieci szkół rolniczych niższych i średnich. Mojem zdaniem kraj nasz wtedy się podniesie, gdy każdy prawie powiat będzie miał niższą szkołę rolniczą, a każde województwo średnią szkołę rolniczą. Polityka rolna powinna być skierowana na zupełnie inne tory. My zamiast się kłócić i uprawiać partyjnictwo szkodliwe, zabierzmy się naprawdę do solidarnej pracy przy budowie naszego państwa każdy na swoim posterunku fachowym i wołajmy do każdego chłopa i robotnika polskiego, mieszczanina tudzież inteligenta: Polaku, wstań! Ojczyzna czeka!! Wstań, do pracy, trudu i poświęcenia oraz ofiary dla swego państwa!!! *Fr. J. Tr...*

Poradnik kucharski.

Befsztyk skrobany. Z krzyżówki uskrobać nożem tyle mięsa, ile na befsztyk potrzeba, posolić, nadać mu formę okrągłą i smażyć na rozpalonem maśle.

Befsztyk po angielsku. Kawałek polędwicy przeznaczony na befsztyk ubić, opruszyć mąką, dać na rozpalone masło, przysmażyć troszkę z jednej i drugiej strony tak, aby w pośrodku była surowa, dać na talerz, polać masłem, a na wierzch położyć plasterek cytryny.

Befsztyk z cebulą. Usmażyć cebuli na maśle, a gdy się lekko zrumieni wyjąć cebulę, by się nie przypaliła, a na masło dać befsztyk, zrumienić na obie strony, wydać nałożywszy na wierzch cebuli.

Zrazy siekane. 1 funt mięsa zsiekać na maszynce, dać jedną moczoną i wyciśniętą bułkę, jedno jajo, soli, pieprzu i cebuli, wyrobić wszystko dobrze, robić zrazy, osypać bułką, dać na masło, a gdy się zrumienią, podsypać mąką, zalać rosołem i dusić pod pokrywą. Podać z kaszą.

Zrazy bite. Zrazówkę pokrajać na kawałki. Każdy kawałek rozbić cieńko, posolić, popieprzyć, osypać mąką i dać na rozpalone masło, przesypując poszatkowaną cebulą. Dusić pod pokrywą, polewając wodą. Gdy miękkie dać z kaszą.

Zrazy siekane z chrzanem. Do usiekanego mięsa wbić 2 żółtka, jedno całe jajo, posolić, popieprzyć, wymieszać i robić małe zraziki, smarować chrzanem, który się przesmaża w maśle z tartą bułką i jednem żółtkiem, potem ułożyć zrazy w rondlu na roztopione masło, posypać mąką, drobno usiekaną cebulą, zalać rosołem i dusić na wolnym ogniu. Na półmisku obłożyć smażonymi ziemniaczkami.

KRONIKA.

Od Redakcji. W okresie Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku codziennie poczta przynosiła nam kilkadziesiąt listów i kartek, zawierających życzenia świąteczne i noworoczne, oraz słowa uznania za naszą pracę. Nie sposób każdej Czytelniczce i każdemu Czytelnikowi dziękować z osobna, gdyż zajęłoby to cały numer „Roli". Dziękujemy więc Wszystkim i przyrzekamy z naszej strony dokładać wszelkich starań, aby w rozpoczynającym się roku „Rola" była jeszcze ciekawszą i jeszcze więcej zadowalała naszych Przyjaciół. *Antoni St. Bassara,* reraktor. *Feliks Kowalczyk,* wydawca.

Pożar pałacu b. ministra Długosza. W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia spłonął doszczętnie w Siarach pod Gorlicami pałac b. senatora i ministra Długosza. Pożar powstał na strychu z nieznanych przyczyn o 1 popołudniu w czasie obecności w pałacu p. Długosza i rodziny. Część urządzenia zdołano uratować, reszta spłonęła. W czasie akcji ratunkowej rannych zostało kilku strażaków. Pastwą płomieni padły zabytki bezcennej wartości artystycznej, zwłaszcza obrazy wybitnych malarzy oraz tkaniny.

Zderzenie pociągu z samochodem. Z Nowego Sącza donoszą, że w miejscowości Chełmie pod Nowym Sączem miała miejsce katastrofa, spowodowana zderzeniem się pociągu osobowego z samochodem. Samochód prowadzony przez szofera Władysława Gawlikiewicza, wiozący właściciela tego samochodu Marcinkiewicza, inżyniera rafinerji nafty w Milanowej, zderzył się z pociągiem, który zdążał z Milanowej do Nowego Sącza. Skutki zderzenia były straszne. Szofer Gawlikiewicz został zabity na miejscu, inż. Marcinkiewicz zaś odniósł głęboką ranę na głowie i doznał złamania ręki.

Napad rabunkowy. Na powracającego z Bazaru do Czortkowa Piotra Dutka napadło dwóch zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w karabiny w celach rabunku. Bandyci, wstrzymawszy konie, krzyknęli do Dutka „ręce do góry", w przeciwnym razie grozi ci śmierć. Jeden z bandytów przystawił Dutkowi karabin do piersi, drugi zaś zażądał wydania pieniędzy. W rezultacie sprawcy zrabowali napadniętemu paczkę papierosów, 50 flaszek piwa, 80 bułek i 10 bochenków chleba, poczem zbiegli do pobliskiego lasu.

Opiekun robotników. Chcąc choć w części ulżyć doli robotniczej i złagodzić głód mieszkaniowy, który najbardziej odczuwają robotnicy, zwrócił się w ubiegłym roku biskup łódzki ks. Tymieniecki o pieniądze do przemysłowców łódzkich, którzy opodatkowali się na ten cel i złożyli pół miljona złotych, za które kupiono place i rozpoczęto budowę. W końcu ubiegłego miesiąca oddanych zostało do użytku 100 domków robotniczych na Karolewie pod Łodzią. Obecnie zakupiono drugi obszerny plac przy ul. Napiórkowskiego za 200 tysięcy zł. pod budowę nowej serji domków. Każdy z nich zawiera po dwa mieszkania, złożone z pokoju i kuchni oraz wygód. Prócz tego przy każdym domku jest ogródek pod warzywa przestrzeni 200 m. kw. Domki te będą własnością robotników, którzy będą je spłacali ratami w ciągu 25 lat. Mieszkać w nich mogą tylko robotnicy z tych fabryk, które nabyły akcje Towarzystwa budowy domków robotniczych. Kto dostanie mieszkanie, nie ma żadnych zobowiązań względem fabrykanta, gdyż hipoteka będzie przepisana na Towarzystwo.

Śmierć kobiety w płomieniach. W domu przy ul. Piotrkowskiej w Łodzi zdarzył się straszny wypadek. 23-letnia Cecylja Zgorz czyściła benzyną w pobliżu pieca biały kołnierz futrzany. Lekkomyślna kobieta tak dalece posunęła swoją nieostrożność, że butelkę z benzyną postawiła na rozpalonej blasze. Nagle nastąpił wybuch, butelka rozprysła się na tysiące mikroskopijnych odłamków, które dosłownie posiekały twarz nieszczęśliwej. Jednocześnie ze wszystkich stron objęły ją płomienie. Na odgłos krzyków i jęków nadbiegł szewc Lewański i próbował ratować nieszczęśliwą. W chwilę później wpadł do mieszkania rzeźnik, zamieszkały w tym samym domu, niosąc garnek gorącej wody w ręku. Widząc tylko słup dymu, który całkowicie przysłonił szewca i nieszczęśliwą kobietę, nie namyślając się, lunął weń strumieniem gorącej wody. Dopiero po chwili zorjentował się, było już jednak zapóźno. Cecylja Zgorz odwieziona do szpitala, zmarła wśród strasznych męczarni, ciężko poparzony Lewański walczy ze śmiercią.

Kradzież krzyży cmentarnych. Od kilku dni do księdza wikarjusza Patrycego w parafji Widawa w pow. łaskim zgłaszały się tłumnie rodziny zmarłych osób, pochowanych na miejscowym cmentarzu, ze skargami, że z niektórych grobów dokonano kradzieży drewnianych krzyży. Świętokradca okazał się bardzo sprytnym i mimo obserwacyj grabarza krzyże ginęły nadal. Wobec tego ksiądz Patrycy powiadomił posterunek policyjny w Widawie, który zainteresował się tajemniczem znikaniem krzyży z grobów i wszczął w tej sprawie energiczne dochodzenia. Już następnego dnia wywiadowca policji spostrzegł około 35 lat liczącą kobietę, ubraną w łachmany, która przemykając się chyłkiem pomiędzy grobami, wyciągała z nich krzyże i pakowała w worek, a następnie powróciła do domu. W ślad za nią podążył wywiadowca policji, który spostrzegł, że tajemnicza kobieta rąbie skradzione krzyże na opał. Wywiadowca wszedł do mieszkania i kobietę aresztował. Okazało się, że jest to 35 letnia Zofja Owczarek, która utrzymywała się ze sprzedaży drzewa, zrabowanego na cmentarzach. Aresztowaną Owczarkową przekazano władzom policyjnym, które prowadzą energiczne śledztwo.

Herod i djabeł zamordowali anioła. We wsi Piaski pod Łodzią dokonano w pierwszy dzień świąt potwornej zbrodni. Oto w niejakiej Annie Korczyńskiej zakochał się sąsiad jej Wincenty Stefański i uzyskał wzajemność. Kiedy Korczyńska poznała jednak Piotra Kowalskiego, zerwała ze Stefańskim. Stefański postanowił szukać zemsty. Z kolegą swoim Walentym Smorawińskim uradził w karczmie przy wódce plan zamordowania Kowalskiego. Obaj zbrodniarze chwycili się szatańskiego podstępu. Oto zaproponowali oni Kowalskiemu urządzenie szopki w ten sposób, że rolę anioła miał odegrać Kowalski, djabła Smorawiński, a Stefański Heroda. Anioł był oczywiście bezbronny, a djabeł uzbrojony w widły, zaś Herod w siekierę. W ten sposób Kowalskiego wyprowadzili za wieś i tam w pewnym momencie zamordowali. Po wykryciu mordu na miejsce przybyła policja, która obu zbrodniarzy aresztowała.

Wódka przyczyną śmierci. Katarzyna Toczyńska z Dźwinogrodu, pow. Borszczów, wracając z jarmarku, wstąpiła do przydrożnej karczmy celem rozgrzania się. Po wypiciu kilku kieliszków wódki udała się w dalszą drogę. Idąc koło jaru, straciła równowagę i runęła w przepaść, ponosząc śmierć na miejscu.

Nieszczęśliwa wygrana. Młody akademik Emanuel Mertens, bawiąc tego lata w Sopotach, odwiedził pewnego dnia tamtejsze kasyno gry i zasiadł do rulety. Miał szczęście. W przeciągu paru godzin wygrał 100.000 gdańskich guldenów. Ta wielka wygrana zamroczyła mu umysł. Odtąd stale miewał zwidzenia. I tak opowiadał przyjacielom, że zakochał się w nimfie wodnej. Spotkał ją na wybrzeżu i zaprzysiągł jej wierną miłość. Z opisu owej nimfy przyjaciele nabrali przekonania, że jest to znana piękność gdańska, Anita Ku-

charska, córka bogatego przemysłowca w Gdańsku. Mniej więcej w tym samym czasie Anita zachorowała ciężko. Lekarze orzekli, że tylko transfuzja krwi mogłaby ją uratować. Gdy o tem dowiedział się Mertens, oświadczył, że gotów ofiarować krew swoją dla uzdrowienia Anity. Ofiara krwi została przyjęta — Anita wyzdrowiała — a potem, stało się tak, że zakochała się w swoim wybawcy. Odtąd uważano oboje za narzeczonych. Mertens stale nazywał Anitę swoją nimfą i Anita wyznawała przyjaciołkom, że narzeczony obiecuje jej wspaniały zamek kryształowy na dnie morza, gdzie znajdą szczęście niesłychane. Dnia 29 sierpnia znikli oboje bez śladu. Mijały miesiące. Przed kilku dniami notarjusz w Gdańsku wręczył znanemu tamtejszemu rzeźbiarzowi list oświadczając, że pismo to miał mu doręczyć w tym terminie właśnie. List pochodził od Mertensa, który dawał zlecenie, aby rzeźbiarz wykonał pomnik, przedstawiający nimfę wodną i jej kochanka, jak spleceni uściskiem rzucają się do morza. Do listu dołączony był czek na 20.000 guldenów. W liście znajdował się dopisek Anity: „Wiem teraz, że narzeczony mój cierpi na rozstrój nerwowy, ale kocham go i postanowiliśmy razem umrzeć“. Nazajutrz morze wyrzuciło ich ciała.

Walka ze szczurami. Pisma budapeszteńskie doniosły niedawno o ciekawej walce, jaką stoczyli dwaj robotnicy, pracujący w jednym z budapeszteńskich magazynów mąki. Robotnicy ci mieli wykonać jakieś roboty w jednym z dawno nieodwiedzanych składów. Gdy weszli do zatęchłego sklepu, opadła ich nieprzeliczona chmara szczurów, żerująca wśród worów mąki.



Wywiązała się zaciekła walka pomiędzy szczurami a ludzmi, którzy zaczęli tłuc szuflami plugawą gadzinę. Niebawem kilkadziesiąt trupów szczurzych zaległo podłogę, reszta w liczbie około 400 uciekła przez okna. Po wypłoszeniu groźnych szkodników robotnicy stwierdzili, że cały zapas mąki w składzie został przez tych szkodników zniszczony i nie do użytku. Jak wiadomo, szczury są też roznosicielami zarazków różnych zaraźliwych chorób, a zwłaszcza dżumy — dlatego niektóre zagraniczne władze tępią je z wielką troskliwością.

Niezwykła operacja. W znanym ośrodku przemysłu filmowego, mieście Hollywood, znalazł się chirurg, Dr Meal, który złożył chyba jedyny w swoim rodzaju dowód zimnej krwi i odwagi. Oto stwierdziwszy u siebie zapalenie ślepej kiszki, Dr Meal postanowił wypróbować na sobie działanie znieczulenia miejscowego i własnemi rękoma dokonać usunięcia ślepej kiszki. Otoczony przez kilku innych lekarzy, siedząc na fotelu z plecami opartemi o poduszki, Dr Meal najpierw znieczulił miejsce operowane, a następnie tak spokojnie i pewnie dokonał na sobie operacji, jak gdyby wykonywał ją na jednym ze swych pacjentów. Otaczający go koledzy przyglądali się tylko temu niezwykłemu widowisku, prosił ich bowiem, aby interwenjowali tylko wówczas, gdy tego zażąda. Obeszło się jednak bez interwencji. Natychmiast po skończonej operacji, mężny chirurg opowiedział dokładnie zjawiska, które zauważył na sobie podczas jej przebiegu.

Złote gody kapłańskie Ojca św. Dnia 20 grudnia rozpoczął się jubileuszowy rok, w którym papież Pius XI obchodzi 50 lecie swego kapłaństwa. Inauguracją rozlicznych uroczystości, które w związku z tem odbędą się w ciągu roku, będzie poświęcenie nowego seminarjum duchownego w bazylice S. Maria Maggiore. Koniec jubileuszowych ceremonij nastąpi 21 grudnia 1929 r. W dniu tym odbędzie się uroczyste poświęcenie wspaniałego ołtarza w kościele San Carlo, gdzie obecny papież po raz pierwszy celebrował Mszę św. pół wieku temu 21 grudnia 1879 r. Papież Pius XI (Achille Ratti) urodził się 31 marca 1857 r. w Desio pod Medjolanem. Początkowo był zatrudniony w bibljotece ambrozjańskiej w Medjolanie a następnie zajął w 1924 r. wybitne stanowisko prefekta olbrzymiej bibljoteki watykańskiej w Rzymie. W 1918 r. z chwilą odzyskania niepodległości przez Polskę objął stanowisko nuncjusza Stolicy Apostolskiej w Warszawie i na tem stanowisku przebywał w ciągu pierwszych ciężkich dla naszego naszego narodu lat wolności. W 1921 nuncjusz Ratti został arcybiskupem Medjolanu a w roku następnym 6 lutego wstąpił na tron papieski, obierając sobie imię Piusa XI.

Wioska, w której nie chcą się żenić. W hrabstwie Oxford, w Anglji jest wioska Waterperry, gdzie już od kilku lat nie został zawarty ani jeden związek małżeński. Miejscowy proboszcz, w ostatniej rozpaczy zwrócił się do prasy i w długich artykułach żali się, że życie rodzinne zaczyna zamierać w Anglji. Proboszcz zapytuje, czy te lata, które upływają pod znakiem celibatu, mają być uważane za swoisty rekord. W Waterperry jest conajmniej ze 30 młodzieńców w wieku... ślubnym, a dziewczęta tej wsi są ładne, pracowite i bogate. Proboszcz pisze, że próbowano już stu sposobów, aby zachęcić młodzieńców do stanu małżeńskiego, nic jednak nie pomagały. Nie pomogły bale, baliki, tańce, młodzieńcy ani myślą o jarzmie małżeńskiem. Proboszcz obiecał nawet, że pierwszej parze, która wstąpi w związki małżeńskie, udzieli ślubu bezpłatnie, ale i ta kusząca obietnica nie pomogła. Ludzie w Waterperry nie chcą się żenić.

Stare prawo. Przed niewielu dniami zjawił się w jednej z najelegantszych restauracji w Londynie jakiś jegomość, który po wejściu do kuchni wydobył surowy kotlet, odrobinę tłuszczu i przyprawy, a poprosiwszy zdumionych kucharzy o patelnię począł smażyć kotlet. Po przeminięciu pierwszego zdumienia, kucharze zawołali zarządzającego restauracją, a ten oświadczył przybyszowi, iż jeżeli pragnie zjeść kotlet, może obstalować go w restauracji, ale na smażenie w kuchni nie pozwala. Smażący kotlet wobec tego zawinął go w papier jeszcze całkiem surowy i wyszedł. Jakież jednak było zdumienie kucharzy i zarządzającego, gdy po upływie godziny ten sam jegomość uważany przez nich za warjata, zjawił się powtórnie, ale teraz w towarzystwie dwu policjantów i kategorycznie zażądał udzielenia mu miejsca przy ogniu i patelni do usmażenia kotleta. Okazało się, że tajemniczy jegomość jest wybitnym prawnikiem i żądanie swoje opiera na niezniesionym do dziś dnia choć zapomnianym i „mocno“ przestarzałym prawie z 1473 r. Jeden z paragrafów tego prawa brzmi: „iż każdy obywatel angielski posiada prawo używania kuchni restauracyjnej bez zapłaty, dla przyrządzenia sobie przyniesionych produktów“. Prawnik ów od lat walczy o anulowanie wielu przestarzałych praw. Wobec

jednak marnego angielskiego konserwatyzmu w tym względzie postanowił wykazać całą paradoksalną sytuację w razie, gdyby kt ś chciał obecnie z tych praw korzystać. Zapowiedział on, że „kawał“ z kotletem i wiele innnych przygotowanych będzie powtarzał tak długo, aż zmusi do rewizji przestarzałych przepisów prawnych.

Żywcem na pal wbity. W ubiegłym tygodniu pewien właściciel młyna w Austrji jechał saniami przez wieś, sam furmaniąc. W pośrodku wsi na oczach ludzi spotkała go śmierć, która dla widzów była okropnem widowiskiem.



Idący spokojnie koń przestraszył się nagle i zaczął ponosić. Młynarz, dobry furman, nie stracił głowy, chwycił silnie za lejce i wstrzymywał konia. Na skręcie sanie zawadziły o coś, przechyliły się, wywróciły do połowy. Ale młynarz i teraz nie puścił lejców a ściskał je tak mocno, że koń coraz gwałtowniej pędzący, wlókł go po śniegu. Ciągniony po drodze, natknął się na zaostrzony kół, który właściciel pobliskiego domu nagotował sobie do budowania płotu. Nieszczęśliwy został przebity na wylot przez pal, który sterczał mu z pleców na kilkanaście cali. Zanim przybiegli ludzie, młynarz skonał w strasznych męczarniach.

150 żon komunisty. Przed najwyższym sądem w Moskwie zaczął się proces przeciw komuniście Szwartzowi, który zdobył rekord w swoim rodzaju. Mianowicie od chwili wybuchu rowolucji zdołał poślubić 150 kobiet. Oskarżony jest bolszewikiem starszej daty, był towarzyszem wygnania Lenina i od pierwszych początków rowolucji zajmował w Sowietach wysokie stanowiska. Skorzystał z tego, ażeby przeprowadzać swe afery miłosne i finansowe. Za pośrednictwem swych przyjaciół czekistów, dowiadywał się adresów młodych panien, pochodzących z rodzin arystokratycznych którym groziło aresztowanie. Szwartz udawał się do takich rodzin, i w zamian za pewną sumę pieniężną i małżeństwo, obiecywał usunąć wszeklie podejrzenia. Naturalnie małżeństwo z wpływowym bolzsewikiem uwalniało je często od więzienia lub nawet śmierci. Szwartz żenił się więc z kolei w różnych miastach Rosji sowieckiej, a po pewnym czasie w innem mieście zgłaszał podania rozwodowe, które były zawsze uwzględniane, ze względu na stanowisko, jakie zajmował. Żony zaś najczęściej o zaszłym rozwodzie nie wiedziały. Wreszcie liczba tych małżeństw nawet bolszewikom wydała się zaduża i Szwartzowi wytoczono proces. Podczas przeprowadzonej rewizji w notesie jego znaleziono nazwiska żon i wykaz pobranych od nich sum, dosięgających miljona rubli. Obecnie 64 kobiet, będących jego żonami, ma z nim dzieci, i żąda płacenia alimentów.

RZECZY CIEKAWE.

Największy spichlerz świata.

Jest nim port londyński, zajmujący 40 kilometrów na Tamizie, która na całej tej przestrzeni zapchana jest wszelkiego rodzaju okrętami, na których powiewają flagi całego świata Niezliczone szeregi gigantycznych magazynów zawierają w sobie najrozmaitsze towary w ilościach wprost fantastycznych. A więc magazyn tytoniowych towarów mieści w sobie naprz. liści tytoniowych i cygar za sumy dochodzące nieraz do kilku a nawet kilkunastu miljonów franków. Olbrzymie chłodnie przechowują tysiące obdartych ze skóry baranów; są i takie, w których pomieścić można jednocześnie trzy i pół miljona sztuk rogacizny...

Oglądającemu ten największy śpichrz świata musi przyjść następujące pytanie na myśl: dla kogo są przeznaczone te kolosalne zapasy mięsa, owoców, tłuszczów, surowców wszekiego rodzaju, te niekończące się składy drzewa, węgla i innych materjałów? Nakarmićby tem przecież można 10, 20, 30 Londynów!

Odpowiedzią na to pytanie jest fakt, iż Anglja jest największem biurem transportowem i największym komisjonerem świata. Nie to, że spożywane przez nią mięso jest w 73 proc. pochodzenia obcego, to samo cukier, wełna, drzewo, i t. p. Ale nie wszyscy może wiedzą, że brytyjska flota handlowa przewozi rocznie za 2 miljardy francuskich towarów, których Francja nie jest w stanie przewieźć własnemi okrętami. Idą one z Dukaru czy Saigonu do Francji przez Liverpool czy Londyn pod flagą Wielkiej Brytanji. W r. 1927 przewiozły między innemi okręty angielskie naprzykład 66.000 tuzinów kapeluszy z Niemiec i Tunisu do Grecji i Chin, transporcik, na którym można nieźle zarobić!

Dla tych olbrzymich transportów i przeładunków i komisyjnych magazynów potrzebny jest Londynowi ten port, którego składy nie mają równych na całym świecie.

Oswojone krokodyle.

Kapitan francuski Wall jest chyba jedynym na świecie człowiekiem, który posiada tresowane krokodyle i występuje z niemi na publicznych popisach. Oto sam mówi o trudach swego zawodu. Całkowita tresura krokodyli jest niemożliwa. Można z niemi jednakże coś osięgnąć, jednak nie inaczej, jak pracując bez przerwy, gdyż szybko zapominają, czego się nauczyły.

Gdy zostawiałem je na czas jakiś w ogrodzeniu same sobie — opowiada kapitan Wall — byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną zbliżyć się wtedy do nich, jeśli w ciągu pewnego czasu grzały się w słońcu. Dopiero wówczas, gdy skóra ich zaczyna wskutek żaru słonecznego pękać, gdy muszą szukać schronienia przed słońcem, można z nimi zacząć ćwiczenia. W razie napadu najlepszym środkiem obrony jest uderzyć krokodyla bardzo mocno w nos, bo tam właśnie jest jego najwrażliwsze miejsce.

W dawnych czasach, gdy rzeki Ameryki, Afryki oraz Indyj pełne były tych strasznych potworów, polowanie na krokodyle należało do bardzo niebezpiecznych. Dziś mamy środki chwytania ich bez ryzyka. Krokodyl pożera naraz do 25 klg. mięsa, potem jednak może obyć się dwa do trzech miesięcy bez jedzenia. Jego główne pożywienie stanowią płuca i wątroba koni i bydła, od czasu do czasu pochłania też ryby. Chociaż krokodyle są z natury mięsożerne, nie gardzą też jarskiemi potrawami.

Na północnej półkuli okres ich rozmnażania się przypada na czerwiec i lipiec, wtedy to samica znosi 50—60 stosunkowo małych jaj białych, które chowa pod cienką warstwą piasku i liści. Nie troszczy się o nie aż do chwili, kiedy wykłują się młode. Dziwnym zbiegiem okoliczności drapieżniki te, schwytane w stanie dzikim, zapadają w sen zimowy, jeśli jednak wylęgły się w niewoli, spędzają zimę normalnie.

Pozatem nadmienić wypada, że krokodyle dochodzą nieraz do bardzo podeszłego wieku. Żyjący np. w pewnej fermie amerykańskiej krokodyl — Matuzalem — ma już 100 lat. Wiek krokodyli ocenia się po szerokości pyska.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Piotr Wenc** w S.: Bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdyby choć połowa życzeń Pańskich się spełniła, a przynajmniej czwarta część. Dzięki. — **Franciszek Śmigielski** w P.: Zagadki dobre, ale druga zbyt łatwa. — **Stanisław Wojtasik** w T.: Nadesłany artykulik zbyt krótki; o dalsze prosimy. — **Stefan Ski** w R.: Wcale nam Pan kłopotu nie sprawił; owszem prosimy o dalsze prace. W liście było marek tylko za złotego, należy więc jeszcze dopłacić 50 groszy. — **Dwunastolatka** z Jasła: Logogryf i szarada zupełnie dobre, tylko wiek wydaje się nam nieco podejrzany. — **Tadeusz Kwerka** w W.: Otrzymaliśmy; pójdą kolejno. Dzięki! — **Jan Kalicki** w N.: Prenumeratorów nowych przybywa nadspodziewanie dużo. Jest to zasługą w pierwszym rzędzie naszych starych przyjaciół, którzy usilnie do prenumeraty zachęcają swych znajomych. A rzecz to nie trudna, gdyż ludziom sprzykrzyło się ujadanie jednych na drugich i szkalowanie często najniewinniejszych, dlatego też wolą gazetkę, która jest dla nich prawdziwą rozrywką, a bawiąc, niejednego i pouczy. Bo o czemże piszą te tak zwane gazetki polityczne. Oto trochę o jakichś, po największej części urojonych przewinach sąsiadów, dalej zamieszczają sporą dozę ujadania na rząd, aby coś od tego rządu dla siebie wydusić i na tem prawie koniec. Ludzie widzą więc, że im to żadnej korzyści nie przynosi, więc poczynają się masowo od takich gazetek odwracać. A jeżeli pochwalą kogo, to po największej części Kuba chwali Bartka, a Bartek Kubę i tak dalej, przez co urządzają towarzystwo wzajemnej adoracji za cudze pieniądze. — **Józef Moczek** w W.: Druga połowa rocznika 1927 5 zł. Pod wskazanym adresem numer z czekiem wysłaliśmy — dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Mateusz Sobczyszczak** w S.: Obecnie konkursu nie urządzamy. Kto przysyła całoroczną prenumeratę, to ją ma tańszą, my zaś korzystamy, bo nie posyłamy cztery razy czeków i cztery razy nie wpisujemy ale raz tylko, a i prenumerator korzysta dalej, bo tylko raz czek wypełnia i raz nadaje na pocztę. Brakujący numer posłaliśmy. — **Jan Gara** w W.: Nr. 1 z czekami pod wskazanymi adresami wysłane. Dziękujemy i polecamy się nadal. — **Jan Słowik** w J.: Kalendarz wysłaliśmy 11 grudnia. Adres wystarczy: „P. K. Kraków". Wzajemnie pozdrawiamy. — **Józef Stankiewicz** w M.: Wszystkim numera okazowe z czekami wysłaliśmy. Za życzenia dziękujemy i serdecznie Pana pozdrawiamy, polecając się nadal. — **Fr. Kowalczyk** w T.: Prenumeratę otrzymaliśmy — numera wysyłamy. — **Józef Żmuda** w O.: Wszystkim numera z czekami wysłaliśmy. Dziękujemy i prosimy nadal o pamięć. **Andrzej Jędrusik** w K. N.: Za życzenia Maciek dziękuje. Nie żeni się, ponieważ nie może znaleść jakiej posażnej żony; sam jest biedak, i dlatego dobrze się urządza, bo jakby się pobrała bieda z jaką nędzą, to mogłoby być nieszczęście na poczekaniu. Wzajemnie pozdrawiamy. — **Józef Mikus** w Ch.: Brakujące numera posłaliśmy. Zgoda. — **Władysław Gomuła** w M.: Adres siostry do Ameryki wskazał nam Pan w kartce i pod tym adresem Nr. 1 już odszedł. Wymienionym w liście wysłaliśmy Nr. 1 z czekami. Za dotychczasową przysługę serdeczne dzięki, a prosimy nadal o pamięć. Cześć! — **Franciszek Masłowski** w K.: Urząd pocztowy do dnia dzisiejszego w sprawie zażalenia nie odpowiedział. Ale może stosunki się tam zmieniły, to urgens niepotrzebny? Za życzenia serdeczne dzięki.

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.



2. Logogryf.

(Ułożył Franciszak Macioł z S. B.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzęta wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto polskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Dopływ Wisły.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspa na morzu Śród.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Owad.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Niemczech wst.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ryba.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Rosji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Instr. muzycz. wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka afryk.

Początkowe litery, czytane z góry, dadzą nazwisko poety polskiego i jego utwór.

3. Szarady.

(Ułożył Franciszek Śmigielski z P.).

I.

Pierwsze drugie płyną, lecą,
Kto je traci nie odzyska,
Trzecie zwykle jest burzliwe,
Lepiej nieraz nie być zbliska.
Całość daje śmiechu wiele,
Wszak znacie go przyjaciele.

II.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś).

Trzecia patrz! jak pierwszy sobie usiada [na drzewa,
Choć upierzenie nie wykwintne, za to [pięknie śpiewa.
Na trawniku bawią się w piłkę nożną dzieci,
Porobiły z kamieni sobie drugie trzecie.
Przy drodze znów sterczy w górę wbita [trzecia czwarta
Powieszona na niej z ogłoszeniem karta,
Na której swą kupcy zachwalają całość,
Że upiększy, odmłodzi, cerze nada trwałość.

4. Zagadki z zoologji.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

I.

Czy wprzód, czy wstecz czytana
Będzie wciąż papugą znana.

II.

Wprzód czytane foka znaczy,
Wstecz pogrom inaczej.

III.

Bez końca roślina, w polu się zieleni,
Gdy jej dodasz koniec, wnet w zwierza się [zmieni.

IV.

Wprost ptak śpiewający
Wstecz napój chłodzący.

V.

Wprost ryba smaczna
Wstecz rzeka znaczna.

VI.

Wprost zwierza dawniej puszcza polska [miała,
Wstecz znana z tego, że kłosy zbierała.

VII.

Czy to wprost, czy wspak czytany,
Zawsze jest to owad znany.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Dominik Bielak z Ch. W.).

Z. DĄSKI.

K. TEROR.

A. GONSARTI.

Z powyższych biletów ułożyć zawody osób.

Za rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 51 „Roli": 1. Logogryf: Zakopane. 2. Szarady-kalambury: I. Bassara-Kowalczyk. II. Samochód-akumulatory. 3. Zagadka rachunkowa: 26 koni, 17 ludzi. 4. Zagadki: Skała-łaska. Targ-grat. 5. Łamigłówka: Unja lubelska.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Piotr Wenc z S., Franciszek Kulak z O., Jan Szałaśny z D., Karol Smagała z R., Jan Kapusta z L. i Jan Gara z W.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Kapusta z L. i Jan Szałaśny z R.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 52 podamy w nast. numerze.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny

jest już do nabycia w Administracji „Roli". Cena z przesyłką pocztową 2 zł. 95 gr.

Ciężka choroba.

— Podobno tego roku wyjeżdżacie na lato do jakiej zapadłej wioski, nieznanej wioski?

— Niestety tak jest, gdyż wszyscy potrzebujemy wypoczynku. Moją żonę boli żołądek, moją córkę nerwy, syna głowa, a mnie... kieszeń.



Niedoświadczona.

Panicz (przekomarzając się z wiejską dziewuchą): Czy to prawda, Kasiu — że jak się chłopca bez wąsów pocałuje, to tak jakoś nijako, jakby się n. p. jadło mizerję bez pieprzu?

Kasia (zasłaniając się fartuszkiem): — Nie wiem, proszę panicza, ja jeszcze nigdy...

Panicz: — Ale nie udawaj, nie wierzę!

Kasia (kończąc): — Jeszcze nigdy mizerji nie jadłam!

Skromna panienka.

Panienka: Odnoszę panu tę książkę, bo mamusia mówi, że jest nieodpowiednia dla młodych panienek.

Księgarz: Może mamusia myli się.

Panienka: Nic podobnego, przeczytałam i jestem tego samego zdania.



Zaleta.

Fajki gliniane mają przecież wielką zaletę przed wszystkiemi innemi.

— Jaką?

— Gdy padną na kamienie, nie potrzeba się już po nie schylać.

Podczas pożaru.

— Panie! a pan dlaczego nie ratujesz, przecież pan także jesteś członkiem ochotniczej straży ogniowej?

— Tak, jestem członkiem, ale... honorowym.

Rocznik „Roli" z roku 1927

zawierający 19 powieści: „Tajemnica na dworze królewskim", „Podróż naokoło świata, „Dziwy w świecie", „Przygody Filipa", „W szpitalnej celi", „Dziwne sny", „Zwiastunka śmierci", „Wśród puszcz i stepów", „Matka królów", „Wawrzek Dybczak", „Walkowa dola", „Zemsta Judyty", „Ucieczka Archanioła", „Pomszczona zbrodnia", „Staw św. Małgorzaty", „Było to pod Jeną...", „Abraham Pinkt i Mateusz Sikora", „Baśń o Sobotniej Górze", „Wskrzeszenie Łazarza".

Wiele z powyższych powieści jest ozdobionych pięknemi ilustracjami.

W każdym numerze opowiadanie Maćka Bzdury, nadto wiele powiastek, gawęd, legend humoresek. Prócz tego kronika krajowa i zagraniczna ilustrowana. Na okładkach humor

Całość rocznika obejmuje 1.040 stron a kosztuje wraz z przesyłką pocztową tylko 9 zł. 50 gr.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 grudnia b. r.

Pszenica .	45·00—46·00	Słoma długa	10·00—12·00
Żyto .	34·00—34·50	Ziemniaki stoł.	7·00— 8·00
Owies . .	34·50—35·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	32·50—33·50		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	50·00—50·50
Groch zwyk.	58·00—60·00	Mąka pszen.	73·00—74·00
Siano słodk.	26·00—28·00	Otręby pszen.	27·00—27·50
Łubin żóły	00·00—00·00	Otręby żytnie	27·00—27·50
Koniczpastew.	33·00—36·00	Mąka czerw.	33·00—34·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 28 grudnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·00 do 1·62 zł.	Jałownik	od 1·11 do 1·55 zł.
Woły . .	od 1·10 do 1·68 zł.	Cielęta .	od 1·20 do 2·25 zł.
Krowy .	od 0·70 do 1·44 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·95 do 2·38 zł.	Nierogaciznę bitej wagi od	2·60 do 3.00

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża), n. p. **Tokaj, Malagę, reńskie stołowe i t. p.**

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo

M Pradel, Kraków, Grodzka L. 2

(tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Okładki na „Rolę"

na r. 1928 są gotowe po nadesłaniu 2 zł. 20 gr. wysyłamy.

Żywoty Swiętych Pańskich

na wszystkie dni w roku, dzieło ozdobione 366 ilustracjami i kolorowymi obrazami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, **cena zł. 12.**

Quo Vadis Sienkiewicza

ilustrowane w oprawie około 300 str., **cena 4 zł.**
Wysyła: **Ekspedycja JANA MACKOWA, Rożniatów, Małopolska.**



Instrumenta

MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładanin i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Przyjmę chłopca do terminu.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Sprzedaż częściowa i hurtowna.
Cenniki na żądanie.
Uwaga na dokładny adres.

Numera zaległe można nabywać w Administracji „Roli“ za nadesłaniem 30 gr. za numer. Można też nadsyłać znaczkami poczt. w liście.

Kalendarze Wojnara

na rok 1929

w cenie 3 zł. do nabycia w Administr. Roli.

Płótna

lniane i pół-lniane
na wszelkie bielizny:
Chusteczki, Ręczniki, Ścierki, Chodniki, Materje. Cajgi-Struks
b. silne i t. p. lepsze wyroby, poleca:

PRZEMYSŁ TKACKI J. Jórasz, Korczyna pow. Krosno

(Na próbki nadesłać 2 zł., napisać, z których tkanin próbki potrzebne. Zamawiający towary otrzyma premje w dodatku).

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Najładniejsze i najciekawsze

Bajeczki i wierszyki dla dzieci

z pięknemi kolorowemi obrazkami.

1) **My się chcemy bawić!** wierszyki i powiastki dla grzecznych dzieci.
2) **Historyjki o Kizi mizi** i innych ulubionych zwierzątkach.
3) **Świat Lalek** najpiękniejszy upominek dla grzecznych chłopczyków i dobrych dziewczątek.
4) **Jak tu wesoło** skarb powiastek i bajeczek dla najgrzeczniejszych dziateczek.
5) **Mali majstrowie** skarb wierszyków i bajeczek.
6) **Ostrożnie!... Bo strzelam!...** najpiękniejsze bajeczki i wierszyki dla dobrych dzieci.

Cena każdej książeczki wykonanej w kolorach na dobrym grubym papierze wysyła za nadesłaniem Zł. 1.20, wszystkie 6 książeczek razem za Zł. 6.—.
Wydawnictwo „SENSACJA“, Kraków, Zielona 7. I. p.

Książki do nabożeństwa

Zbiorek Modlitw, Książka do nabożeństwa dla czcicieli Serca P. Jezusa, stron 512, oprawne 3 łz. 70 gr.
Przyjdź Królestwo Twoje, Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży, stron 320. Oprawne w płótno 1·80 zł.
Ołtarzyk polskiego dziecka. Wybór modlitw i pieśni dla dzieci, stron 160, oprawne . . . . 1 zł. 30 gr.
Chwalcie dziatki Pana. Książeczka do nabożeństwa dla dzieci, stron 100, oprawne w płótno 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Administracji „Roli“.